Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12,
pod opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00,
w agenturach - - - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 108 | Toruń - Poznań, sobota 11 września 1926 r. | Rok 4

Założenie Związku Pomorskiego.

Zebranie konstytucyjne.

Toruń, 9. 9.

Wczoraj, dnia 8. b. m. o godz. 11.30 odbyło się w Toruniu, w sali Artusa zebranie konstytucyjne Związku Pomorskiego, na które przybyło 115 delegatów z całego Pomorza.

Zebranie zagaił p. mec. dr. Ossowski z Torunia. Jako przewodniczącego powołano p. Czarnowskiego z Młynów p. Gniewem, który zaprosił do prezydjum: na ławników ks. sen. Bolta, ks. prob. Rozczynalskiego z Wejherowa, ks. prob. Działowskiego z Pieniężkowa i adw. dr. Tempskiego z Torunia. Sekretarzem zebrania był p. Pietrykowski z Torunia.

Jako pierwszy zabrał głos adw. dr. Ossowski, który wygłosił referat o postulatach Pomorza. Mówca skreślił barwny obraz stosunków jakie się wytworzyły po przejęciu Pomorza przez władze polskie i stwierdził, że zło, które się wkradło na Pomorze, datuje mniejwięcej od czasów unifikacji, t. j. od lat 1920/21, gdzie to lekkomyślnie zaczęto naszą dzielnicę upodabniać do reszty Polski, a przedewszystkiem od czasu, gdzie różni niepowołani ludzie, którzy w swych dzielnicach nie mieli odpowiedniego gruntu pod nogami, zaczęli się wciskać na Pomorze, zalewać nasze urzędy i przeistaczać na swą modłę. Razem z temi szumowinami wkradły się na Pomorze rozluźnienie obyczajów, rozprężenie rodziny, zanik moralności i t. d. Dr. Ossowski stwierdził dalej, że Pomorzanie nie zwracają się przeciwko wszystkim rodakom z innych dzielnic — są bowiem między nimi tacy, którzy wielce zasłużyli się wobec Pomorza i państwa Polskiego — ale przeciw tym, którzy nic wspólnego nie mając z polskością, przyszli na Pomorze, by robić karjery i żyć według własnego, a nam obcego sposobu. Ci przybysze wnieśli do społeczeństwa pomorskiego jedynie ferment i demoralizację.

Związek Pomorski, mający być stworzony, uważa za konieczne, życie publiczne i społeczne Pomorza oprzeć na zasadach chrześcijańsko - katolickich i żąda, aby w tym kierunku z społeczeństwem pomorskim współdziałały władze urzędowe.

W dalszym ciągu swej przemowy dr. Ossowski omówił postulaty Pomorza pod względem administracyjnym. Pomorze rząda przeprowadzenie zasady dekoncentracji urzędów II. instancji w myśl art. 66 konstytucji celem skupienia organów adm. państw. (Izba Skarbowa, Okr. Urząd Ziemski, Kuratorjum Szkolna) **pod jednym zwierzchnikiem** t. j. wojewodą pomorskim. Dalej żądać trzeba, aby policja państwowa podlegała staroście i wojewodzie także personalnie i dyscyplinarnie, by starosta i wojewoda mógł pod każdym względem odpowiadać za urzędników urzędujących na Pomorzu.

M. i. mówca poruszył kwestję obsady kierowniczych stanowisk administracyjnych na Pomorzu przez rodowitych Pomorzan i zaznaczył, że jedynie Pomorzanie mogą się przyczynić do ścisłego złączenia Pomorza z resztą Polski a nie ludzie, często skompromitowani i nie znający psychę Pomorza, którzy jedynie na szkodę państwa Polskiego na Pomorzu działają.

W dalszym ciągu dr. Ossowski omówił postulaty gospodarcze (port w Gdyni, osady parcele dla Pomorzan itd.) i postulaty kulturalne (utworzenie szkoły przemysłowo handlowej (stworzenie muzeum i archiwum pom.)

Stworzenie Zw. Pomorskiego jest pilną potrzebą. W tym ogólnym chaosie, który po wypadkach majowych zapanował w Polsce, Pomorze powinno stanąć silnie. Widząc nieład u góry, Pomorze winno stworzyć ład u siebie. Organizacja, która ma być stworzona, obejmie całe Pomorze, wszystkie sfery i wszystkie stany. Do pracy w Zw. Pom. jest powołane całe społeczeństwo pomorskie. Mówca zwrócił się specjalnie pod adresem duchowieństwa pomorskiego, licznie na zjeździe reprezentowanem i podkreśił, że duchowieństwo posiada najpiękniejszą kartę w naszej historji pomorskiej i że tak jak dotąd i nadal pracować będzie dla naszego Pomorza.

W dyskusji nad referatem zabierali głos ks. Wysiński z Torunia, ks. prob. Szuman z Nawry, p. Grabowski z Chełmży. Po wyczerpaniu dyskusji wszyscy zebrani oświadczyli, że godzą się na wszystkie postulaty wygłoszone przez mec. dr. Ossowskiego. Następnie przyjęto statut Związku opracowany przez adw. dr. Ossowskiego. W dyskusji nad statutem zabierali głos ks. Wysiński, p. Buczkowski, mec. Tempski, ks. Ziemkowski, Kościerski z Działdowa, Górny z Pucka, ks. Krysiński z Kartuz.

W przerwie w której zarządzono, obecni zapisali się na członków Związku Pom. Na podstawie podpisów stwierdzono, że 115 panów zapisało się na członków Związku.

Następnie odbyły się wybory do zarządu i do Rady Związku.

Do zarządu wybrano: 1) ks. dziekana dr. Działowskiego z Pieniążkowa, 2) ks. prob. Rozczynialskiego z Wejherowa, 3) p. Franciszka Czarnowskiego Młyny, p. Gniew, 4) p. Tadeusza Marchlewskiego, Grudziądz, 5) p. Prądzyńskiego, Skarpa, 6) ks. prob. Kozłowskiego, Toruń, 7) p. adwokata Stefana Michałka, Toruń, 8) p. sędziego Karnowskiego, Toruń.

Do Rady Związku Pomorskiego wybrano: 1) Puck: ks. dziek. Witkowskiego — Mechowo. 2) Wejherowo: p. Stefana Dąbrowskiego, Donimierz. 3) Kartuzy: p. Leona Lniskiego, Kartuzy. 4) Kościerzyna: p. Rogalę, Kościerzyna. 5) Starogard: ks. prob. Karpińskiego, Osiek. 6) Chojnice, Tuchola, Sępólno: (jedna delegatura) ks. prob. Makowski, Chojnice, p. szambelan Sikorski W. Chełmy, p. Główczewski Lipnica, p. dr. Zieliński—Czersk. 9) Gniew: ks. prob. Filarski — Dzierzążno, 10) Świecie: p. Domaradzki Solnowo, 11) Tczew: p. Knast, kupiec Pelplin, 12) Grudziądz miasto, 13 Grudziądz wieś (jedna delegatura): p. dr. May Grudziądz, p. Franciszek Kulerski Skurjew, p. Wacław Korzeniowski Grudziądz, 14) Toruń miasto, 15) Toruń wieś (jedna delegatura): p. Donimirski Łysomice, p. dr. Dandelski Toruń, ks. prob. Szydzik Chełmża, 16) Wąbrzeźno: ks. sen. Bolt Srebrniki, 17) Chełmno: ks. dziekan dr. Rogala Chełmno, 18) Brodnica: ks. prob. Mańkowski Lembork, p. Siudowski Przydatki. 19) Lubawa, 20) Działdowo (jedna delegatura): ks. prob. Majka Kazanice, p. Aleksander Kamiński—Wielka Tuża pow. Działdowo.

Po wyborach na wniosek sędz. Jana Karnowskiego uchwalono rezolucję w sprawie „Strzelca“ na Pomorzu, stwierdzającą, że organizacja „Strzelca“ jest szkodliwa, bo rozbija jedność narodową na Pomorzu. Zebrani domagają się natychmiastowej likwidacji „Strzelca“ na Pomorzu.

O godz. 13.30 solwowano zebranie, które było wspaniałą manifestacją uczuć i dążności Pomorza. T. Ż.

Likwidacja buntu wojskowego w Hiszpanji.

Zbuntowani oficerowie idą pod sąd wojenny.

Madryt, 8. 9. (Pat.)

Z kół urzędowych komunikat stwierdza, iż pod koniec dnia wczorajszego konflikt wojskowy został prawie całkowicie zlikwidowany, ponieważ wszystkie organizacje buntownicze poddały się. Oficerowie — przywódcy buntu postawieni zostaną przed trybunał wojenny. Komunikat podkreśla, że ostatnie wypadki nie stanowią bynajmniej rewolucji politycznej lub wojskowej, lecz są jedynie rewoltą grupy oficerów przeciwko zarządzeniom władz bez jakiegokolwiek udziału wojsk, które nie naruszyły dyscypliny.

Wzmocnienie stanowiska Primo de Rivery.

Londyn, 8. 9. (Ate).

Z Madrytu donoszą, że generał Berenguero, który został mianowany przed paru dniami szefem biura wojskowego króla Alfonsa, przyjechał do Madrytu i wręczył królowi swą dymisję. Usunięcie się Berenguero, który nie należał do przyjaciół Primo de Rivery jest komentowane jako wzmocnienie się stanowiska dyktatora i opanowanie ogólnej sytuacji. W pewnych kołach opinji publicznej król Alfons stracił na popularności, z powodu zdecydowanego przechylenia się na stronę Primo de Rivery.

Paryż 8. 9 (Pat.)

„Le Journal“ donosi z Madrytu, że 1800 oficerów artylerji zostało zawieszonych w czynnościach. Wkrótce ogłoszona zostanie amnestja, która nie obejmie jednakże przywódców rewolty.

Przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów.

„Wielki dzień“ w Genewie.

Genewa 8. 9 (Pat.)

Na dzisiejszem posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów powzięto jednomyślną uchwałę w sprawie przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów wraz z przyznaniem im stałego miejsca w Radzie Ligi. Poza tem Zgromadzenie również jednomyślnie uchwaliło powiększenie ilości niestałych miejsc w Radzie do 9.

Na dzisiejszem posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów po przemówieniu radcy związkowego Motty, któ ry przedstawił Zgromadzeniu wnioski w sprawie przyjęcia Niemiec do Ligi oraz reorganizacji Rady Ligi zabrał m, in. głos delegat Holandji.

„Radca związkowy Motta — mówił delegat Holandji — zaproponował Zgromadzeniu Ligi Narodów załatwienie sprawy przyjęcia Niemiec do Ligi, przyznania im stałego miejsca w Radzie oraz powiększenia niestałych miejsc w Radzie do liczby 9 bez przekazywania tych spraw do rozpatrzenia odpowiednim komisjom. Jedynie sprawa procedury przy wyborze kandydatów na niestałe miejsca w Radzie ma być przekazana do zbadania komisji prawniczej.

Obecnie więc ma być znacznie powiększona ilość miejsc w Radzie Ligi bez pozostawienia Zgromadzeniu dostatecznej ilości czasu do przeprowadzenia nad tą sprawą gruntownych obrad. Holenderska delegacja gotowa jest jednak w interesie porozumienia przyjąć przedstawione wnioski pokojowe, jakkolwiek podtrzymuje ona jednocześnie swe zasadnicze wątpliwości“.

Delegat Norwegji Nansen oraz delegat Loefgren wypowiedział się również przeciw celowości zaproponowanego postępowania. Zkolei przystąpiono do głosowania. Sprawę procedury przy wyborze niestałych członków Rady przekazano komisji prawniczej. Zgromadzenie postanawia jednocześnie powzięcie natychmiastowych uchwał w sprawie reszty wniosków. Bezpośrednio potem następuje jednomyślne przyjęcie Niemiec do Ligi. Przewodniczący Zgromadzenia Ninczicz składa w krótkich słowach życzenia Zgromadzeniu z powodu wyniku głosowania, oświadczając, że pojawienie się niemieckiej delegacji w Genewie oczekiwane jest z radością.

Następnie Zgromadzenie przystępuje do głosowania nad drugą sprawą utworzenia stałego miejsca w Radzie Ligi dla Niemiec oraz powiększenia ilości niestałych miejsc z 6 na 9. Delegat Norwegji Nansen domaga się pewnych wyjaśnień. Chamberlain zamienia z nim parę słów, które zdają się Nansena zadowalać, poczem drugi punkt porządku dziennego zostaje przyjęty również jednomyślnie 48 głosami wśród powszechnych oklasków.

Natem zakończono historyczne posiedzenie Zgromadzenia, które przyjęło Niemcy w poczet członków Ligi wraz z przyznaniem im stałego miejsca w Radzie oraz stworzyło możność przyznania innym państwom niestałych miejsc w Radzie.

Polska szkoła handlowa w Gdańsku.

Na podstawie pozwolenia Senatu gdańskiego Macierz Szkolna w Gdańsku otwiera z początkiem października rb. dwuletnią średnią szkołę handlową koedukacyjną, z programem, zastosowanym do podobnych szkół handlowych niemieckich, istniejących na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Absolwenci szkoły tej otrzymają świadectwa w języku polskim i niemieckim, uprawniające ich do uzyskania tych samych stanowisk, co i świadectwa handlowych szkół gdańskich tego samego typu.

Do tej szkoły może się zgłaszać młodzież obojga płci po ukończeniu 7-mio letniej szkoły powszechnej lub 3-ch klas szkoły średniej ogólno-kształcącej. Młodzież, która powyższych warunków nie posiada, a jest w 14-ym roku życia, może być przyjęta na podstawie egzaminu wstępnego.

Zgłoszenia pisemne przyjmuje Dyrekcja szkoły w Gdańsku (Langgarten 80 a) natychmiast, osobiste zaś od 15 września br. w godzinach od 10 — 12 i od 16 do 17. Przy zgłoszeniu pisemnem i osobistem należy przedłożyć 1) metrykę urodzenia lub chrztu i 2) ostatnie świadectwo szkolne. Jeżeli zgłaszający się kandydat(ka) ukończył(a) szkołę powszechną lub 3-cią klasę szkoły średniej dawniej niż w ostatnim roku, winien w takim razie przedłożyć ponadto życiorys i świadectwo moralności.

Opłata szkolna wynosi: 1) wpisowe (jednorazowe) 4 guldeny gdańskie, 2) czesne miesięczne 12 guldenów gdańskich. Ubożsi uczniowie mogą uzyskać częściowe lub całkowita zwolnienie od opłaty.

Ordery japońskie dla lotników polskich.

Tokio, 7. 9. (Pat.)

Dnia 6. b. m. jego cesarska mość regent Japonji udekorował porucznika Orlińskiego orderem Wschodzącego Słońca VI-go stopnia, a sierżanta Kubiaka orderem Wschodzącego Słońca VII-go stopnia. Odznaczenia te wręczył w dniu dzisiejszym minister spraw wojskowych porucznikowi Orlińskiemu i sierżantowi Kubiakowi.

Katastrofa kolejowa na dworcu w Chicago.

Wiedeń, 7. 9. (PAT.)

Pisma donoszą z Nowego Jorku, że na jednym z dworców kolejowych w Chicago nastąpiła wielka katastrofa. Dwa pociągi najechały na siebie, przyczem zabitych zostało 20 osób, a rannych 120.

Litwa a Polska.

Za jaką ceną i z kim najłatwiej można się porozumieć.

Genewa, 8. 9. (ATE.)

Korespondent ATE. otrzymał ze strony delegacji litewskiej na 7-e plenarne posiedzenie Ligi Narodów zgodę na wywiad, który odbył się w lokalu delegacji litewskiej. Kierownik delegacji litewskiej Venceslas Sidikauskas, minister pełnomocny Litwy jest młodym człowiekiem biegle mówiącym po niemiecku i sprawnie po francusku. Na zastrzeżenie korespondenta ATE., że jest polskim dziennikarzem, minister pełnomocny Litwy nie wyraził żadnego zdziwienia.

Wywiad trwał godzinę. Pomimo zastrzeżeń unikania spraw drażliwych, trudno było ich uniknąć. Sidikauskas wyraził zdanie, że największe szanse będą miały pakty gwarancyjne zawierane oddzielnie między Rosją a poszczególnemi państwami. W obecnym stanie rzeczy minister nie widzi żadnego prawdopodobieństwa przywrócenia dawnych form historycznych pomiędzy Polską a Litwą, czego przeszkodą jest sprawa terytorjalna i dopóki nie zostanie ona uregulowana, Litwa nie może nawiązać stosunków z Polską.

Na uwagę korespondenta ATE., że bez nawiązania stosunków dyplomatycznych nie można omawiać spraw interesujących obydwa państwa — minister odpowiedział:

Nie uważam tego za słuszne, ale rokowania są możliwe i były momenty kiedy mówiliśmy z Polską. Opinja polska sądzi, że jesteśmy tworem sztucznym, podsycanym przez Sowiety z jednej strony a przez Niemcy z drugiej, aby dokuczyć Polsce. Mniemanie to jest błędne. Minister stanowczo zaprzeczył pogłoskom, które niejednokrotnie ukazywały się w prasie o rzekomo istniejącym traktacie litewsko - sowieckim, na mocy którego Litwa nie może rokować z Polską bez zgody Sowietów. Gdyby miało dojść do uregulowania naszych stosunków z Polską nie będziemy się na nikogo oglądali, jednakże dopóki to nie nastąpi, wszelkie stosunki są niemożliwe, nie wyłączając stosunków gospodarczych.

Przechodząc na temat obecnego rządu w Polsce minister Sidzikauskas oświadczył, **że z obecnym rządem moglibyśmy prędzej niż z każdym innym dojść do porozumienia. Marszałek Piłsudski jest wielkim romantykiem specjalnie w sprawach dotyczących kwestji litewskiej.**

Strzelec czy armja?

Publiczność musi chronić oficerów i żołnierzy przed „strzelcami".

Z Płocka donoszą:

„Strzelca" uważa się za gwardję ideową nowego porządku rzeczy. Od maja jest organizacją ponad — wojskową. Na wojsko patrzą nawet z pogardą ci, co rzucają co dnia na „stos swój życia los"....

(W Toruniu: Na bok sołdat — uw. red.) Najjaskrawiej może uwidoczniło to się na zabawie „Strzelca" w Płocku. Powstało tam nieporozumienie między pewnym porucznikiem i sierżantem a grupą strzelców. Doszło, oczywiście, do scysji, awantury, bijatyki, użycia broni. Za wojskowymi przeciwko gwardji majowej stanęli cywile. Rozjątrzenie było niebywałe. — Płockowi groziła walna rozprawa między majowymi i ich przeciwnikami. Skonsygnowana cała policja z najwyższym trudem opanowała sytuację.

W komisarjacie znalazło się 35 majowych gwardzistów z komendantem związku Rutkowskim oraz najmniej drugie tyle ich przeciwników.

Podobno jako wynik tej awantury władze wojskowe mają się wreszcie ująć za lżonymi przez Strzelców mianem żołdaków oficerami i żołnierzami Rzeczypospolitej.

Skandaliczna gospodarka senatu gdańskiego.

Przeciągnięta struna. — Nadmiernie wysokie uposażenia urzędników i zasiłki dla bezrobotnych. — Drożyzna i bezrobocie.

Messager Polonais z dnia 7-go b. m. omiawia budżet W. M. Gdańska w związku z pertraktacjami celnemi pomiędzy Polską a W. M. Gdańskiem. Na wstępie „Messager" zaznacza, że gdańszczanie wysuwają przeciw Polsce zarzuty, że złe położenie finansowe Gdańska należy przypisać wyłącznie winie Polski.

W rzeczywistości spór o cło (czyli o sumę 5 do 6 miljonów guldenów) nie ma w tym wypadku żadnego znaczenia, gdyż przyczyn kryzysu gospodarczego Gdańska należy doszukiwać się gdzie indziej. „Le Messager Polonais" stwierdza, że budżet Gdańska wynosi ogółem 120 miljonów guldenów. Już z tej cyfry widać, że wspomniane 5 do 6 miljonów nie mogą odegrać tak poważnej roli, jakby to z twierdzeń gdańszczan wynikało. W budżecie tym poważną pozycję zajmują przedewszystkiem płace urzędników państwowych, gdyż wynoszą ogółem 46 miljonów guld., do tego dochodzą płace urzędników miejskich oraz komunalnych.

Małe Wolne Miasto Gdańsk z 380 tys. ludności stworzyło sobie armję urzędniczą, obejmującą 8.000 ludzi, nie licząc urzędników miejskich oraz komunalnych. Znacznie dziwniej wygląda sprawa wysokości płac urzędniczych, które są większe o 15 do 20 proc. od uposażeń urzędników niemieckich, nie mówiąc już o polskich (30-toletni radca, urzędnik państwowy gdański, otrzymuje uposażenie wyższe od polskiego ministra).

Skutkiem wysokich płac urzędniczych również i zarobki robotników państwowych są wyższe. Przemysł oraz rolnictwo, na terenie W. M. Gdańska, zmuszone jest do płacenia stawek robotniczych tak wysokich w porównaniu do Polski i Niemiec, że towar gdański nie wytrzymuje pod względem ceny, możliwej do osiągnięcia, żadnej kalkulacji.

Stąd też w Gdańsku doszło do tego, że malutki ten twór państwowy posiada 20 tysięcy bezrobotnych, którzy się jednak czują doskonale, gdyż otrzymują zasiłki znacznie wyższe od wypłacanych nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech. **Robotnik gdański, odpoczywający wskutek bezrobocia, otrzymuje dwa razy tyle, aniżeli robotnik polski wykwalifikowany w przemyśle metalowym, pracujący przez cały dzień.** Poza tem bezrobotni gdańscy otrzymują swe zasiłki bez ograniczenia czasu trwania bezrobocia.... W rezultacie Gdańsk wydaje na zasiłki zgórą miljon guldenów gdańskich miesięcznie, nie licząc jednorazowego wsparcia zimowego, wynoszącego miljon guldenów.

Ta bezsensowna gospodarka gdańska doprowadziła do ostrego kryzysu finansowego. Gdańszczanie nie powinni przypisywać Polsce win niepopełnionych, a zrozumieć nareszcie, że postępowanie senatu, myślącego więcej o polityce, niż o sprawach gospodarczych, przedewszystkiem stworzyło powyższą, opłakaną sytuację, w której się znaleźli obywatele W. M. Gdańska.



Królowa kwiatów

Victoria Regia, roślina południowo-amerykańska, hodowana również w cieplarniach i ogrodach botanicznych, kwitnie w tym miesiącu. Obszerne jej liście mogą unieść dziecko na swej powierzchni.

Najstarsze ślady osadnictwa w okolicach Torunia.

Odkrycie prof. Kostrzewskiego. — Ślady osadnictwa z przed 10.000 lat.

Przebywający w Toruniu prof. uniwersytetu poznańskiego dr. Józef Kostrzewski odkrył na terytorjum Podgórza na południe-zachód od miasta, przy torze kolejowym do Poznania, ślady trzech osad z epoki kamiennej. Dwie z tych osad, pochodzące z młodszej epoki kamiennej czyli neolitu, dostarczyły wyrobów krzemiennych (noży, skrobaczy rdzeni) oraz ułamków naczyń glinianych. **Trzecia osada jest znacznie starsza,** nie zawierała ona zupełnie skorup, natomiast bardzo charakterystyczne narzędzia krzemienne, w tej liczbie 5 grocików (ostrzy do strzał) z trzoneczkiem. Typ ten charakteryzuje tzw. kulturę świderską, (tak nazwaną od miejscowości Świdry pod Warszawą, gdzie grociki te w dużej ilości odkryto.

Geologicznie kultura ta odpowiada wczesnej części okresu polodowego, kiedy w ślad za topniejącemi lodowcami pierwsze gromady ludzkie posuwały się ku północnemu zachodowi, polując na renifery.

W Danji podobne grociki wroneczkowe spotykają się nawet razem z motykami z rogu renifera.

Dane te wskazują na znaczenie uczynionego odkrycia. Po raz pierwszy odkryte zostały **ślady najstarszego osadnictwa na Pomorzu,** przypadającego jeszcze na koniec starszej epoki kamiennej (paleolitu), i odsłonił się dalszy etap drogi, którą posuwały się gromady myśliwców paleolitycznych z okolic Warszawy ku wybrzeżom Jutlandji i wyspom duńskim. Droga ta wiodła widocznie w dół Wisły aż do Torunia, a stąd ku północnemu zachodowi.

Odkrycia te dowodzą, że okolice Torunia były zamieszkane już co najmniej 8—10,000 lat przed Chrystusem.

KLEMENS JUNOSZA.

14

Kłusownik.

(Ciąg dalszy).

„Nie wiem, o czem chcecie mówić".

„Moi kochani, narzekacie nieraz, że obrachunek z Żydem jest ciężki; ale wierzcie mi, że sto razy cięższy jest rachunek z ludzką sprawiedliwością. Z Żydem może być tylko kwestja o parę złotych, o parę rubli: wy mówicie, że dajmy na to dziewięć, ja powiadam cztery; wy trochę opuścicie, ja cokolwiek postąpiz, zgodzimy się na cztery i pół. Jest jedna kwestja tylko: wam chodzi o pieniądze i Żydowi chodzi o pieniądze, więcej o nic. Z sądem wcale co innego. — Spalił się żydowski dom, dla czego nie miał się spalić? przecież nie jest ze szkła, tylko z drzewa, płaci się od niego fajerkasę, podatki. Spalił się. Kogo to ma obchodzić? Gospodarza. Tymczasem wdaje się w ten interes sąd. Pyta się. O co? Wiadomo, że ogień to jest ogień, nieszczęście, zdarzenie, wypadek, prawda, Mateuszu?"

„Juścić prawda".

„No, widzicie; a sąd powiada, że nie: że ogień nie jest wypadek, ani nie jest zdarzenie, tylko podpalenie, i zaraz gwałt, pisanie, sprawa, kryminał, cała awantura".

„Znaliście młodego Icka Kruka?"

„Dyć znałem".

„Bardzo porządny Żydek, krewny mój nawet: handlował sobie spokojnie solą, postronkami smołą, olejem, naftą, zwyczajnie jak kupiec. Miał też połowę domu obok czarnego Berka. Było nieszczzście, ten dom się spalił, i dom, i smoła, i nafta, i postronki, i ośmnaście domów obok. Było niemało zmartwienia. Icek płakał, Ickowa mdlała, dzieci pochorowały się ze strachu. Czy to małe nieszczęście? Widać, że jeszcze za małe, bo przyszli dwaj strażnicy i zabrali Icka do kozy"

„A wiem, już chyba półtora roku siedzi".

„Siedzi i jeszcze będzie siedział, i za co? Za to, że mu się dom spalił, za to, że Icek handlował olejem, smołą i naftą. Co w tem za grzech? Przecież nie każdy może handlować brylantami. Oj, to jest ładne życie, Mateuszu!"

„I co z nim będzie?"

„Nie wiadomo; sprawa ta w apelacji. Adwokat powiada, że Icek wygra".

„Oj!"

„Wygra, to znaczy, że pójdzie na cztery lata do kryminału".

„No, więc przegra".

„Podług adwokackiego powiadania wygra: bo mógłby dostać wyrok na ośm lat, a tak będzie miał cztery lata w zysku. Taki młody, porządny Żydek, co on już wycierpia!"

„Powiadają, że w kryminale źle nie jest".

„Jak dla kogo. Chłop taki, co potrzebuje nakawełk chleba siekierą pracować, albo łopatą, to ma kryminale rajskie życie. Dostanie dobrze jeść, może leżeć cały dzień i nic nie robić. Ale Żydek wcale co innego. On handlujący jest, musi się ruszać, jeździć, myślenie mieć, rozmaite interesa prowadzić. Z kim je będzie w takiem paskudnem miejscu prowadził? Każdy dzień to jest czysta strata. Po co te sądy wymyślili, ja nie wiem. Tylko na przykrość ludzką, na nieszczzście".

„Aj, mam i ja z nimi dosyć skrętu".

„Albo nie? W tej chwili pewnie wolelibyście spać, i jabym wolał spać. Jest noc, jest zimno, a my musimy siedzieć na saniach i wlec się do sądu, żeby rano już stać przed kratkami. Za co? Za to, że was posądzili o dąbek. Ja wiem, żeście go ukradli; wy powiadacie do mnie pod sekretem, żeście go wzięli, tylko ukradli. Chciałbym ja kiedy na swoje stare lata zobaczyć taką sztukę, żeby kto czego nie wziął, a ukradł. Chybaby samo do niego przyszło, a w takim wypadku też nie byłaby kradzież, tlyko przyjście. — Dużo złego jest w świecie, Mateuszu, dużo krzywdy, niesprawiedliwości, przykrości".

Rzekłszy to, Abram westchnął kilka razy głęboko i jęknął, jak gdyby owe niesprawiedliwości ludzkie sprawiały mu ból fizyczny w głowie, w sercu, w wątrobie i we wszystkich kościach.

Było ciemno, droga wyboista, nierówna. Mateuszowa szkapa wlekła się powoli, a właściciel nie przynaglał jej do pośpiechu. Nie jadą przecież na wesele, tylko do sądu; a choćby człowiek był niewinny jak nowonarodzone dziecko, to także po wyrok nie pędzi jak szalony.

Kilku Żydków, mających stwierdzić, że Mateusz czwartkową noc przepędził w miasteczku, wyjechało pierwej na wynajętej furmance. Opuścili oni swe ogniska domowe jeszcze za dnia, gdyż mieli zamiar zrobić w okolicy kilka tranzakcyj na kury, jaja, masło i inne produkta gospodarskie. Abram z Mateuszem razem pojechał, bo mu tak było najdogodniej; przytem w drodze, po nocy, handlarz skórek bezpieczniejszym się czuł w towarzystwie swego generalnego dostawcy i przyjaciela.

„Co wam tak dolega, Mateuszu?" zapytał Abram. „Czy boicie się o sprawę? Wierzcie mi, że nie ma o co. Nie z takich interesów ludzie wychodzą. A może martwicie się, że tej zimy bardzo lasów pilnują? I to bajki. Ja wiem, że przed wami oni niewiele upilnują. Aj ten kozołek, cośmy go temu trzy tygodnie przehandlowali, to był piękny kawałek zwierzyny! Na moje sumienie, śliczna sztuka. On pewnie z hraboiwskiego lasu pochodził?"

„A juści".

„Wy jesteście cały mechanik, Mateuszu, na tyle gajowych, co tego lasu pilnują, potraficie..."

„Ej, co tam! żeby ich było dwa i trzy razy tyle, nicby mi nie zrobili, zresztą nie zabiłem koziołka w hrabiowskim lesie, ale na chłopskim gruncie pod lasem".

„Mój Mateuszu, skąd wyście mogli wiedzieć, że on tam jest?"

Chłop się roześmiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeszcze raz do bieguna północnego,

Rzym we wrześniu.

Generał Nobile, towarzysz Amundsena w jego ostatniej ekspedycji nadbiegunowej i techniczny kierownik wyprawy, udzielił kilku dziennikarzom w pociągu z Medjolanu do Rzymu następujących interesujących informacyj o swych zamiarach, o których milczący zwykle żołnierz mało zwykł jest mówić.

— Przed kwietniem 1927 nie mogę myśleć o realizacji swoich planów lotniczych. Rozkaz szefa rządu nakazuje mi udać się do Ameryki i Japonji, gdzie mam rozpocząć pracę nad rozbudową lotnictwa. Plany moje są dwojakiego rodzaju. Pierwszy jest gorącem życzeniem Mussoliniego. Zobowiązałem się jednak trzymać go w tajemnicy. Dla wykonania tego planu, które mi jest zresztą bardzo pilne, konstruuje się obecnie aerostatek o pojemności 54 000 m². Przed rokiem nie wykończy się jednak prawdopodobnie tego olbrzyma.

Bardziej jednak pragnę dokonać nowej ekspedycji do bieguna. Trzeba jednak bardziej racjonalnej organizacji dla takiego przedsięwzięcia i lepszych podstaw operacyjnych. Inaczej trudno będzie uzupełnić techniczne wyniki ostatniej wyprawy, szczególnie jeżeli idzie o uzupełnienie badań naukowych nad terenami, położonemi na bokach linji lotniczej. Dziś niewiadomo, czy znajduje się tam stały ląd. Należy mieć w Kingsbay stałą podstawę operacyjną i z niej czynić poszczególne wyprawy do wysp, — jeżeliby się je znalazło. Trzebaby to czynić tak długo, dopóki cały kraj koło bieguna nie będzie zbadany. Nasz statek napowietrzny nr. 1 byłby bardzo odpowiedni dla takiej podróży, trzebaby go jednak wyposażyć w odpowiedni aparat do lądowania. Ja sam jestem w odpowiedniej porze roku gotów każdej chwili taką wyprawę rozpocząć pod warunkiem, że wszystko dobrze zostanie przygotowane.

Rady dla kawalerów.

Do sensacyjnego wyniku doszedł prezydent Royal-Collego lekarzy Edymburga, prof. Robertson. Stwierdził on, że ilość obłędów, jakich ofiarą padają kobiety i mężczyźni między 25 a 55-ym rokiem życia, trzykrotnie jest wyższą wśród samotników, niż wśród zamężnych lub żonatych.

Podczas, gdy u ludzi żonatych choroby umysłowe są stosunkowo rzadkością, zwiększa się ich liczba w sposób groźny wśród wdowców i wdów. Widocznie w małżeństwie dokonywa się proces wyboru, a mianowicie w tem znaczeniu, że jedna i druga strona wybiera siebie nawzajem trafnie z pośród całej masy ze względów dobrze rozważonych. Pewien cynik powiedział wprawdzie, że życie żonatych nie jest dłuższe, tylko wydaje się dłuższe, ze statystyki jednak wynika jasno, że życie mężczyzny żonatego z reguły bywa dłuższe, niż kawalera.

Można stąd wnioskować, że warunki, w jakich żyją ludzie w małżeństwie, są o wiele korzystniejsze, niż życie kawalerskie. Młodzi ludzie między 25 a 35 rokiem życia, którzy w dalszym ciągu żyją samotni, umierają przeciętnie o cztery lata wcześniej i narażeni są na trzykrotnie większe niebezpieczeństwo popadnięcia w chorogę umysłową od tych, którzy się ożenili. Specjalnie niebezpieczne dla wybuchu chorób umysłowych są lata przejściowe między rokiem 45, a 50, t. j. lata, w których po raz pierwszy zaznacza się spadek sił, kiedy po raz pierwszy z trudnością tylko dotrzymuje się kroku młodszym współzawodnikom. O ile przejdzie się zwycięsko przez te lata krytyczne, natenczas niebezpieczeństwo zapadniecia na chorobę umysłową zmniejsza się z każdym rokiem....

Prezydent Coolidge powtórnie ostrzega.

Waszyngton, 7. 9. (Pat.)

Prezydent Coolidge powtórzył wczoraj ponownie, że Stany Zjedn. będą musiały przeprowadzić swój program, dotyczący rozbudowy sił napowietrznych na wypadek, gdyby w Europie nie osiągnięto porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń.

Oberwanie się chmury w Nowym Jorku.

Nowy Jork, 7. 9. (Pat.)

Wczoraj nastąpiło tu gwałtowne oberwanie się chmury. Komunikacja uliczna została w zupełności przerwana. Na kolei podziemnej wybuchła panika w czasie której 2 osoby zostały zabite, a 20 — odniosło ciężkie rany.

Ochrona skarbów amerykańskich.

Transport 3.000.000.000 dolarów.

Nowy Jork, 8. 9.

Bogactwa, o jakich nie śnił żaden śmiertelnik pod słońcem są zdeponowane w bankach amerykańskich. Dzielnica bankowa Nowego Jorku mieści więcej bogactw, aniżeliby ich się można doliczyć w bajkach z tysiąca i jednej nocy. Złoto, srebro, wszelkiego rodzaju drogocenne kamienie i klejnoty są tam rzeczą codzienną. Nie widziano tych stosów bogactw, oblicza się ich wartość jednak na mniej więcej 12 miljardów dolarów.

Przed niedawnym czasem kazał amerykański bank państwowy przenieść 3 miljardy dolarów ze starych schowek do nowych safesów. Był to największy transport pieniężny, jaki kiedykolwiek widziano na świecie. Pieniądze przewożono w 37 opancerzonych samochodach, eskortowanych przez 25 agentów kryminalnych, 50 policmenów i 118 uzbrojonych urzędników banku. Transport rozpoczął się o godz. 9 rano i zakończył się wieczorem o godz. 9, a więc 12 godzin. Osobne samochody pancerne z karabinami maszynowemi stały po ulicach, chroniąc transport przed napadem uzbrojonych band, które w Stanach Zjednoczonych są obecnie prawie że na porządku dziennym.

Sam skarb mieści się zazwyczaj w skarbcu, który może się oprzeć przebiegłości nawet bardzo zdolnych i śmiałych bandytów i złodziei. Złoto mieści się w stalowych skrzyniach, podzielonych na mniejsze kasetki, z których każda z osobna jest obwarowana specjalnemi ściankami stalowemi. Zamki skrzyń są splotem najfantastyczniejszego kunsztu ślusarskiego. Stróżem nieprzekupnym i absolutnie pewnym jest prąd elektryczny. Mikrofon zdradza w centralnem biurze każdy najlżejszy znak pobytu złodziei, każde stuknięcie o ścianę skarbca, do którego oprócz stalowo - betonowych ścian bronią dostępu drzwi stalowe grubości 5 stóp. Dla otwarcia takich drzwi trzeba długi szereg najdelikatniejszych kluczy.

Szczęśliwi spadkobiercy.

Kto wie a kto nie wie co robić z pieniędzmi.

Paryż, 7. 9.

Pewien radjotelegrafista okrętowy z Bordeaux odziedziczył po swej matce spadek w wysokości 750 000 dolarów tz. około 25 000 000 fr. Matka jego, która po rozwodzie wyjechała do Argentyny wyszła tam powtórnie zamąż i usiłowała już kilkakrotnie skomunikować się ze swym synem. Ponieważ jednak syn był nieletni, nie wręczano mu listów matki. Szczęśliwy spadkobierca nie osiągnął i dotąd pełnoletności, nie zamierza jednak zrezygnować ze spadku a dla zaopiekowania się tą sprawą zwołuje radę familijną.

Inaczej postąpił sobie inny tego rodzaju szczęśliwiec. Jest nim pewien żebrak londyński, żyjący od kilku lat w przytułku dla ubogich. Doszła go wieść o spadku 200 000 dolarów. Z całą świadomością swego bogactwa czuł się jednak tak nieszczęśliwym, że okrągłe 200 000 dolarów stawił do dyspozycji magistratowi londyńskiemu z poleceniem wybudowania przytułku dla ubogich.

Przyczyną tego niezwykłego kroku był nakaz magistratu eksmitowania bogatego żebraka z przytułku, z czem tenże nie mógł się wcale pogodzić.

Wielki post we Francji.

Oszczędności restauracyjne.

Paryż 8. 9.

Prefektura policji wydała rozporządzenie, według którego w restauracjach nie wolno podawać więcej, aniżeli cztery rodzaje potraw mięsnych, ryb i nabiałowych. Z potraw jarzynowych dozwolono podawać tylko trzy Konsumentom poszczególnym zabrania rozporządzenie podawać więcej, aniżeli dwa dania mięsne lub 2 potrawy z ryb. Ograniczono również konsumcję chleba. Ograniczenia nie obejmują zakąsek i napojów.

Opinja publiczna i prasa przyjęły te zarządzenia postne, podyktowane ogólnemi zasadami oszczędnościowemi, bardzo spokojnie. Pogodzili się z nimi również właściciele mniejszych restauracyj. Natomiast restauracje luksusowe zaprotestowały przeciwko temu rozporządzeniu, które miało zresztą wejść w życie już w ubiegły wtorek.

Francja idzie więc drogami oszczędnościowemi Mussoliniego. Rząd francuski posługuje się środkami bardzo ostremi.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
11	12	13
Piotra i Jacka	16 po Świąt.	Eulogjusza C.

Toruń, dnia 11 września 1926 roku

Lubianka, pow. toruński.

Uruchomienie mleczarni. Mleczarnia tutejsza, przez dłuższy czas nieczynna, została w tych dniach uruchomiona. Jest to dla mieszkańców naszej wsi wielkiem udogodnieniem, gdyż mleko trzeba było dotąd odsyłać do mleczarni p. Górskiego do Torunia. W ostatnim czasie zgłosiło się kilku reflektantów, którzy chcieli kupić mleczarnię w Lubiance i zorganizować ją jako spółdzielnię. Mimo, że p. Górski (gdyż on jest właścicielem) był gotów sprzedać mleczarnię za 25 000 zł., dostawcy uchwalili, że lepiej będzie wybudować nową mleczarnię. Należy wątpić, czy dwie mleczarnie w jednej wsi oprocentuje się, tem więcej, że koszty budowy pochłonęłyby zyski kilkuletnie.

Górzno.

Znowu zatrucie grzybami. Zdarzył się tu ponownie wypadek zatrucia grzybami. Cała rodzina Będelewskich na wybudowaniu górzyńskiem zachorowała po spożyciu grzybów, i tylko dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej dziś wszyscy znajdują się na drodze poprawy.

Pruszcz, pow. świecki.

O budowę kościoła. Nieraz już pisaliśmy, że Pruszcz i wioski okoliczne, to ośrodki niemieckiej kolonizacji, gdzie dawniej li tylko Niemcy zamieszkiwali. Wprawdzie obecnie okolice te się znacznie spolszczyły. Ponieważ Polaków tu większość, a do najbliższego kościoła katolickiego odległość znaczna, przeto postanowili Polacy—katolicy z Pruszcza i okolicy, wybudować w Pruszczu świątynię katolicką. W tym celu zawiązało się tutaj Towarzystwo Budowy Kościoła Katolickiego. Nadmienić wypada, że dotąd odbywają się nabożeństwa w miejscowej szkole, która jednak nie może pomieścić wszystkich wiernych, zdążających na nabożeństwa. Ponieważ Pruszcz i okolica jest dotąd ostoją niemczyzny, a ta się wrogo do katolicyzmu odnosi, nie są obywatele tutejsi sami w stanie zadaniu tak zbożnemu jak pobudowanie kościoła, sprostać. Zatem zarząd Towarzystwa Budowy Kościoła Katolickiego wydał odezwę, w której zwraca się również z bardzo uprzejmą prośbą do czytelników prasy polsko-katolickiej o łaskawe zasilenie funduszu Towarzystwa.

Jabłonowo.

Kurs kapłonienia kogutów. Podaje się do wiadomości zainteresowanym osobom, zamieszkałym w Jabłonowie i okolicy, iż kurs kapłonienia kogutów pod kierownictwem p. inż. Komara z Bródnicy, odbędzie się w Jabłonowie 18 września o 9,30 przed południem w lokalu p. Markiewicza (hotel Paula). Wstęp od osoby 2 zł. Osoby, chcące na miejscu kapłonić, winny przynieść ze sobą koguciki w wieku od 6 tygodni do 3 miesięcy, głodzone co najmniej przez 36 godzin.

Nowy Jasiniec, pow. świecki.

Park i zamek. Tow. Powst. i Wojaków z bliskiego Serocka, do którego należy znaczna część tutejszych Polaków - osadników, urządziło w tutejszym uroczym parku, w części będącym własnością gminną, w niedzielę 29 sierpnia zabawę letnią. Po południu przy średnim udziale gości bawiono się w parku, zaś wieczorem odbyła się zabawa z tańcami w pobliskim budynku, służącym dawniej jako dom mieszkalny. W tym domu urządził p. N. Nitka swój bufet, jak i dokładał wszelkich starań, ażeby wszystkim jak najlepiej wygodzić. Wieczorem udział w zabawie był bardzo liczny. Co do onego pięknego parku, zaznaczyć należy że m. in. jest on także pozostałością po dawnym majątku, który to Niemcy przeznaczyli na kolonizację. W tym parku są nadzwyczaj okazałe drzewa. Stoi tam jeden dąb, którego czterech mężczyzn nie obejmie. W tym parku, który jest ładnem miejscem wycieczkowem, odbywają się corocznie zabawy letnie. — Na wzmiankę zasługują także ruiny, do których od parku kroków kilka. Ruiny te, jedyne w tutejszej okolicy, położone są na górze, uroczo nad jeziorem, wśród zieleni drzew. Przypominają one czasy panowania krzyżaków, którzy ten zamek pobudowali. W ruinach jest kilka podziemnych ganków, rozchodzących się w rozmaitych kierunkach, o których to rozmaite legendy opowiadają. Dużo ciekawych przybywa zwłaszcza w letniej porze, one resztki zamku oglądać.

Bysław, pow. tucholski.

Budowa szosy. Z Bysławia, jako odnoga od szosy Świecie — Tuchola, planowana jest w stronę Cekcyna, dokąd jest około 9 klm., budowa szosy. Obecnie praca wre na odcinku Bysław — Wełpin. Tuż za Bysławiem pracują robotnicy przy tłuczeniu kamieni, które już dawniej zostały nawiezione, zaś tuż przed majątkiem Wełpin planuje się obecnie drogę pod budowę szosy. Przy tych pracach znajduje znaczna ilość robotników zatrudnienie i zarobek.

Śliwice, pow. tucholski.

Parafja dobrze zorganizowana. W niedzielę 29. 8. odbył się tu odpust św. Augustyna, czyli tak zwany tu odpust Pocieszenia Matki Boskiej. Udział w nim brało dużo ludności z całej okolicy. Dzięki Bogu wiara św. w borach Tucholskich żywa jest jeszcze w sercu rodowitego borowiaka. Staraniem ks. proboszcza Raszei istnieje w parafji Stowarzyszenie Dzieci Marji, do którego niemal każda młoda borowianka należy. Najlepiej okazuje się to podczas procesji, lub podczas innego jakiego wystąpienia publicznego. Niewiasty trzymają się swego stowarzyszenia, stojąc pod sztandarem Stow. Matek Chrześcijańskich. Mężczyźni czyli ojcowie chrześcijańscy stoją pod sztandarem Stow. św. Józefa. Chłopcy czczą św. Stanisława Kostkę w swojem stowarzyszeniu pod opieką ks. wikarego Langi. Dzieci należą do Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus. Wszystkie stany zrzeszone pod przewodnictwem duchowieństwa. Istnieje też orkiestra, którą kieruje p. organista Kałdowski. Wszak mieszkaniec Tucholskich borów, bez muzyki się nie obejdzie.

Czersk.

Zanik bezrobocia. Jedną z najgroźniejszych klęsk życia gospodarczego jest bezrobocie, które doniedawna jeszcze ciężyło na tut. ludności niby zmora i wypędziło liczne rzesze robotnicze z rodzinnych stron na niepewny chleb zagranicę. Uśmiechnęło nam się jednak szczęście w nieszczęściu, bo aczkolwiek zeszłoroczne grasowanie sówki-chojnówki godziło w nasze skarby leśne, to jednak dziś w tych stronach ożywił się znacznie ruch w przemyśle drzewnym i wre gorączkowa praca.

Dla eksploatacji zniszczonych lasów zaangażował się kapitał zagraniczny, przeważnie angielski, lecz także francuski i szwedzki, tak, iż dziś całą siłą pary pracują wszystkie tartaki i fabryki. Jadąc koleją, zauważyć można ogromne zapasy drzewa na składnicach wszystkich stacyj, czekające na załadowanie i wywóz do Anglji, Francji, Holandji i Niemiec. Nasuwają się wprawdzie ponure refleksje, co będzie, gdy pozbędziemy się naszych bogactw leśnych — lecz to już jest zagadnieniem przyszłości, a spodziewać się należy, że ekonomiści nasi wzięli i te mniej różowe konsekwencje pod rozwagę i odpowiednie przygotowania poczynili.

Rawicz.

Bunt więźniów. W niedzielę 5. bm. rano o godz. 10 wybuchł bunt pomiędzy więźniami tutejszego domu karnego. Na znak z jednej celi odezwali się więźniowie innych cel i rozpoczęli wprost ogłuszający hałas, w który mieszały się odgłosy wybijanych szyb oraz silne uderzenie stołkami o żelazne drzwi cel. Wnet zgromadziła się liczna publiczność około więzienia, z którego rozlegały się krzyki: „bij go“ i „nie bij!“ Oczywiście były to krzyki rebeljantów, ażeby w publiczności wzbudzić podejrzenie, jakoby ich dozórcy bili i podniecali się wzajemnie do bicia więźniów. W krótkim czasie ze wszystkich stron nadbiegli dozorcy więzienni oraz posterunkowi z karabinami, którzy w niespełna godzinie bunt ten zlikwidowali. Słychać było jeszcze: „Nie chcemy obiadu, nie chcemy dozorców, żądamy prokuratora“. Co było przyczyną buntu, narazie niewiadomo, W każdym razie był to zapewne bunt demonstracyjny, albowiem brali w nim udział prawie wyłącznie więźniowie, sprowadzeni z b. Kongresówki, zaś więźniowie z tutejszej dzielnicy trzymali się zdala od awantur. Śledztwo w toku.

Odry, pow. chojnicki.

Wykopaliska przedhistoryczne. W tutejszym lesie istnieją bardzo stare mogiły, sięgające odległych czasów, temu przeszło 2000 lat. W ostatnich trzech tygodniach bawili tutaj dwaj profesorzy z Poznania, którzy przy pomocy kilku robotników zajmowali się wykopywaniem grobów. Pomiędzy różnemi rzeczami jak: kamienne groby, urny z popiołami ciał ludzkich i różne naczynia kamienne, znaleziono w głębi kościotrupa niewiasty, ozdobionej w naszyjniki złote, bransoletki i perły. Ciało to, według orzeczenia profesorów, spoczywa już przeszło 2 tysiące lat w ziemi. — Podobno w przyszłym roku odbędą się dalsze badania i poszukiwania.

Tczew.

Odnalezienie zwłok. Zwłoki robotnika portowego, który przed kilku dniami utonął w Wiśle, skutkiem nieszczęśliwego wypadku przy pracy, znalazł przy Czatkowie rybak Kiedrowski. Zwłoki odstawiono do kostnicy przy szpitalu św. Wincentego.

Subkowy, pow. tczewski.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Antoni Jaworski, maszynista, zatrudniony przy lokomobili u gospodarza Kczłowskiego w Subkowach, został porwany przez koło zapędowe. Śmierć nastąpiła na miejscu. Wypadek zdarzył się w sobotę po południu.

Hel.

Samobójstwo czy morderstwo? W sobotę, 28. sierpnia, znaleziono na Helu, koło t. zw. „Bocianego Gniazda" zwłoki zaginionego przed dwoma tygodniami, leśnika Sykutowskiego. Komisja sądowo-lekarska ma teraz ustalić, czy ma się tu do czynienia z samobójstwem czy morderstwem. Samobójstwo jest jednak prawdopodobniejsze, gdyż ś. p. Sykutowski nosił się od dłuższego czasu z zamiarami samobójczemi.

Inowrocław.

Wydobycie pierwszej bryły solnej z nowego szybu. Dnia 4. września wczesnym rankiem, zostali zaalarmowani mieszkańcy miasta trzema silnemi wystrzałami. Nie były to jednak wystrzały artyleryjskie. Wystrzały te pochodziły z nowo-budującej się kopalni solnej przy ul. Poznańskiej. Tow. „Solvay" z okazji wydobycia pierwszej bryły solnej z szybu z głębokości 170 m. Z tej też okazji urządził Zarząd Tow. „Solvay" uroczystość dla pracowników swoich. Uroczystość trwała wprawdzie krótko, lecz radość pracowników i obywatelstwa Kujaw jest powszechna, gdyż niezadługo zacznie się wydobywać bogactwo tej ziemi, które nie dość, że przyniesie dochodów znacznych Towarzystwu przedsiębiorczemu, lecz będzie też dochód dla państwa, zatrudnienie dla znacznej ilości bezrobotnych. Prace obecne na ogromnym terenie są dopiero początkiem tego, co będzie wtedy, gdy się dobije do właściwych pokładów soli kryształowej. Kierownicy towarzystwa „Solvay" spodziewają się również natrafić na pokłady soli potasowej, co miałoby ogromne znaczenie w handlu i przemyśle. Dziś pracuje przy tym szybie zgórą 120 robotników, a w przyszłości mogłoby mieć zajęcie wzwyż 500 osób.

Lwów.

Skarb w gnieździe kruka. W Ottyniowicach, miejscu rodzinnem Artura Grottgera, znaleźli pasterze w pniu starej wierzby skarb, składający się z kilkudziesięciu monet srebrnych i złotych. Obok pieniędzy, pod gęstą warstwą brudu i błota, spoczywały trzy srebrne łyżeczki i wielka ilość błyszczących przedmiotów, jako to: lusterko panieńskie, szpilki do włosów, dwa pierścionki i piękna spinka złota. Skarb znajdował się w starem gnieździe kruka, który przez wiele lat znosił błyskotki. Dziś kruka ani śladu. Natomiast został jego skarb, przedstawiający znaczną wartość. Jedna ze srebrnych łyżeczek, znalezionych w gnieździe, ozdobiona jest monogramem I. B. w stylu początku 19-go stulecia. Prawdopodobnie należała ona do wyprawy matki Grottgera.

Koniec adwokatury polskiej. „Rozwój" warszawski pisze: Ogłoszono wykaz kandydatów adwokackich całej wschodniej Małopolski. Podajemy go bez komentarzy: Kandydatów: Polaków 19, Rusinów 150, Żydów 600 . . .

Warszawa.

Niezwykły dar zesłańca. Niedawno wrócił do kraju p. Roman Kobyliński, który jako polityczny zesłaniec przebył na Syberji 30 lat. Wyuczywszy się fotografji, podróżował po całym kraju i dokonywał ciekawych zdjęć, których ma około 80 tysięcy. Interesujące są zwłaszcza zdjęcia z otoczonych wodą wsi trędowatych, gdzie nieszczęśliwi parjasi wiodą swój tragiczny żywot zdala od społeczeństwa. P. Kobyliński te niezwykle cenne zbiory ofiarował magistratowi warszawskiemu.



Lotnik sowiecki w Warszawie.
Na polu Mokotowskiem wylądował pilot Sergjusz Gromow, który odbywa lot dookoła Europy, począwszy od Moskwy na Berlin — Rzym — Wiedeń — Pragę — Warszawę — Moskwę.

Piotrków Trybunalski.

Spór o gruszę zakończony śmiercią. W dniu 1. b. m. we wsi Dworszowice Kościelne gm. Brzeźnica pomiędzy Katarzyną Piórkowską a Juljanną Taranek wynikł spór o gruszę, znajdującą się na granicy posiadłości wzmiankowanych. Kłótnia przybrała tak żywe tempo, że Juljanna Taranek pochwyciła, leżący kamień i uderzyła nim Piórkowską, powodując jej śmierć. Zabójczynię aresztowano.

Grójec, woj. warszawskie.

Szatański kontrakt. Życie powtarza nieraz bajki, któremi niańki straszą dzieci. Któż nie zna opowieści ludowej o duszy zaprzedanej djabłu? Posłuchajcie, w jakiej formie powtórzyło ją życie. Niejaki Łukasz Wesołowski ze wsi Rykały w pow. grójeckim najął sobie parobka Józefa Oparę. — Dam ci 100 złotych — powiedział — spełnisz trzy rzeczy, które ci każę? Parobek poskrobał się w łepetynę — Za sto złotych? — Tak. — Wszystko zrobię. Wesołowski dał parobkowi nabity rewolwer i wydał pierwszy rozkaz: — Zabijesz mego ojca. Parobek, który zaprzedał duszę, wykonał zlecenie niezwłocznie! — A teraz zastrzelisz mego brata!

I ten straszny rozkaz Opara spełnił — brat Wesołowskiego zginął od kuli rewolwerowej. W obu tych zbrodniach nawet cień podejrzenia nie padł na djabła, umiał udowodnić on swoje alibi. Trzecie zadanie polegało na podpaleniu domu dobrze zaasekurowanego na imię żony Wesołowskiego. Djabelski najmita wziął bańkę z naftą, zakradł się na strych i podłożył ogień. Wesołowski dotrzymał przyrzeczenia, wypłacił Oparze umówione 100 złotych. Z trzema zbrodniami na sumieniu, a z pieniędzmi i rewolwerem w kieszeni ruszył Opara w świat. Pierwszy nocleg wypadł mu we wsi Wola Turowska. Zaszył się w stóg słomy i zasnął. Dostrzegł go jednak gospodarz Jan Jabłoński i chciał wykurzyć z legowiska. Opara, dla którego nie nowiną było zabić człowieka — wystrzałem z rewolweru położył trupem Jabłońskiego. Schwytano niesamowitego zbrodniarza. Wszystkie jego sprawki wyszły na jaw. Warszawski sąd okręgowy na sesji delegacyjnej w Grójcu rozpatrzył sprawę zabójstwa ojca i syna Wesołowskich, przyczem uzyskał niezbity dowód w postaci przyznania się Opary do wszystkich zbrodni. Łukasz Wesołowski i Józef Opara zostali skazani na bezterminowe ciężkie więzienie.

Rozmaitości.

Kierowanie ruchem kołowym w różnych krajach.

Na piątej ulicy w New - Yorku zbudowano obecnie specjalną wieżę przeznaczoną dla funcjonarjuszów, kierujących ruchem kołowym. Wieża ta, zbudowana całkowicie z bronzu, jest fundacją właścicieli okolicznych sklepów. W Berlinie istnieje podobna wieża już od kilku lat na placu Poczdamskim, obecnie zaś planowane jest ustawienie podobnych urządzeń także w innych miejscach miasta, objętych nader żywym ruchem kołowym.

W Salonikach (Grecja) posługują się funkcjonarjusze kierujący ruchem kołowym specjalnemi kolorowemi tarczami, osadzonemi na drążkach metrowej długości. Holenderski policjant nosi podczas tej służby na prawem ręku opaskę o barwach narodowych. Natomiast w Kopenhadze (Danja) posługują się funkcjonarjusze policji specjalnemi masztami sygnałowemi, z napisami „Stop" i „Fri".

Policjanta kierującego ruchem kołowym na ulicach Antwerpji (Belgja) zdobi biały hełm i takież rękawiczki, z mankietami sięgającemi aż do łokcia, a jego kolega spełniający to samo zadanie w Kairze różni się o tyle, że nosi biały płaszcz wzgl. mundur z czarnym mankietem na lewym rękawie.

My posługujemy się białemi mankietami z czerwonem kółeczkiem i bronzowemi pałeczkami. Ano, co kraj, to obyczaj.

Areszt uliczny.

Na ulicach miasta Gravenhage, w Holandji zbudowano ostatnio stalowe budyneczki, podzielone na trzy części. W jednej z tych części znajduje się kiosk z czasopismami, markami pocztowemi, papierosami, pocztówkami i t. p. W drugiej — stacja alarmowa, z której korzystają zarówno policjanci jak i publiczność w razie potrzeby zwrócenia się o pomoc do urzędów policyjnych, pogotowia ratunkowego, straży pożarnej i t. p. instytucyj; rozumie się, że i komisarjaty porozumiewają się zapomocą tego urządzenia ze swymi funkcjonarjuszami, pełniącymi służbę na ulicach. W trzeciej części znajduje się mała celka, w której umieszcza się chwilowo zatrzymane osoby.

Jeżeli chcesz ratować dzieci polskie w Gdańsku, składaj ofiarę na Macierz Szkolną (Am Olivaertor 2—4).

Dział gospodarczy.

Choroby drzew owocowych.

Torbiele śliw

(Exoascus Pruni Fuck.).

W roku bieżącym coraz częściej słyszymy narzekania, że owoce śliw, zwłaszcza węgierek mają kształt workowaty, wydłużono-palcowaty, barwy czerwonawej, pokrytej białym nalotem. Takie podłużne, płaskie, bez smaku owoce opadają przedwcześnie, gdyż zarażone są one pasorzytnicznym grzybkiem z rodzaju Exoascus, jedyną przyczyną choroby. Podobne zjawisko zauważyć możemy często, chociaż bardzo rzadko prawie corocznie, jak to zauważyć można na magistrackim folwarku Krowieniec pod Toruniem lub Nieszawce i Rudaku. Dość często zauważamy na chorych drzewach zgrubienie gałązek, a czasami nawet tak zwane „miotły czarownic" (Hexenbesen), czyli całe gniazda gałązek, występujące w postaci kęp na różnych częściach drzewa, powodem czego jest również wspomniany grzybek. Podobne gniazda zauważamy również na brzozach, powodem czego jest pokrewny wspomnianemu grzybkowi, grzybek E. betulinus.

Grzybek ten żyje pod korą w miazdze drzewa, skąd razem z sokami dostaje się do owoców. Spryskiwanie drzew cieczami trującemi nie pomoże tutaj, gdyż w miazgę przeniknąć ciecz nie może. Jedynym zatem środkiem zapobiegania rozprzestrzenienia się choroby pozostaje obrywanie i palenie zarażonych owoców razem z gałązkami, na których wyrosły. Zarażone owoce należy udalać jak najwcześniej od pojawienia się na nich nalotu, który w postaci czerwonawego proszku (spor), jest głównym rozsadnikiem zarazy.

Twierdzenie jednego z naszych p. instruktorów, że torbiele śliw wywołuje śliwkowa osa (Hoplocampa minuta Christ.) nie odpowiada rzeczywistości, gdyż osa składa jedynie jajka po jednemu na owoce i jest przyczyną ich robaczywienia. Zwalcza się osę śliwkową (Pflaumensägewespe) starannem okopywaniem i wapnieniem ziemi wokoło drzew, oraz zbieraniem robaczywych owoców i skarmieniem ich inwentarzowi, zanim znajdująca się wewnątrz gąsienica zdoła opuścić owoc i w ziemi się przepoczwarzyć.

Stanisław Walloch.

9. IX. Bank Polski płacił za:

Dolary amerykańskie	— 8,93
Marki niemieckie	—213,80
Guldeny gdańskie	—173,37
Franki szwajcarskie	—173,90
„ francuskie	— 26,45
Funty szterlingów	— 43,69

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski" ustala w dniu — 9. 9. 26. r. wartość 1-go grama czystego złota obliczona na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na: 5 98,16 zł.

Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

z dnia 8 września 1926 r.

Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto	30,00—31,00
Żyto star.	—
Pszenica	41,25—44,25
Jęczmień	25,00—27,00
Jęczmień brow.	29,50—33,00
Owies	24,75—26,25
Mąka żytnia 70% z work. standar.	—48,25
Mąka żytnia 65% „ „	—49,75
Mąka pszen 65%	67,00—70,00
Otręby żytnie	20,25 21,25
Otręby przenne	—22,50
Rzepak	64,00 87,00
Gorczyca	60,00—80,00
Słoma luźna	6,00— 8,00
Słoma prasow.	10,00—11,00
Słoma żytnia luźna	1,75— 2,00
Słoma żytnia prasow	3,65— 3,00

Usposobienie: spokojne.

*) Cena transakcyjna: ceny bez gwiazdki | informacyjne.

Obecna waga standardowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 702 gr. (118,9 f. w. h.). b) na jęczmień browarowy poznański i pomorski 675 gr. (czyli 114 f. wagi hol.).

Notowania mąki żytniej na podstawie ustalonego standardu.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A w Toruniu.
Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow w Toruniu.





Rok 2. Toruń, dnia 11 września 1926 r. Nr. 36.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE :—: OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy „GAZETY NARODOWEJ"

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Łuk. XIV. 1—11.

Na niedzielę 16 po Świątkach.

W on czas: Gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w Szabbat jeść chleb, a oni go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w Szabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź poczciwszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedy byś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na poślednieem miejscu; że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi. Bo wszelki co się wynosi, zniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie.

Misjonarstwo polskie na Bliskim Wschodzie.

Według dzieła ks. Nikodema Cieszyńskiego „Roczniki katolickie" na r. 1923.

Ledwie Polska po długoletnich walkach, z którye zwycięzcą pońs twowotwórczym wyszedł Władysław Łokietek, utwierdziła się na wewnątrz, zwłaszcza za Kazimierza Wielkiego, już oto zapatrzyła się jak w gwiazdę przewodnią, w wielką ideę posłannictwa religijnego na bliskim wschodzie, splatając z nią na długie wieki ogniwa swojej polityki. A podkreślić to z naciskiem należy, podnieść z chlubą, że w przeciwieństwie do Niemców polityka świecka, polityka zaborczej zachłanności nigdy nam oczu nie przyćmiewała, że wysoko zawsze dzierżyliśmy sztandar godności chrześcijańskiej.

Tak było z Litwą, którą miłośnie do swych dziewiczych piersi przygarnęła Jadwiga, tak miało się stać z Moskwą, którą starano się zawrócić z manowców niebezpiecznego, bizantyjskiego prawosławia.

Kiedy mądry wysłannik papieski Possevino pertraktował z Iwanem Groźnym w sprawie unji kościoła wschodniego z zachodnim, rycerski król Stefan Batory, acz zwycięzca z pod Połocka i Wielkich Łuków, ustąpił i zgodził się na rozejm z północnym satrapą. Realniej, uchwytniej jeszcze przedstawiały się plany nawrócenia Moskwy za króla Zygmunta III. Wówczas pod wpływem rycerstwa polskiego wiele kultury zachodniej i katolickiej wniknęło w zatęchłą, wschodnią atmosferę caratu.

I odtąd przez wieki całe, czy to czasu naszej ofensywy czy też defensywy, Polacy, jako najwięcej na wschód wysunięci strażnicy tego antemurale christianitais, naszerzej po ugorach rosyjskich rozsiewają ziarna katolickie. I właśnie okres naszej niewoli przynosi naszym ciemięzcom to błogosławieństwo, iż dzięki Polakom najwięcej mają kościołów katolickich, najwięcej sposobności zapoznania się z prawdziwym Kościołem. Krew naszych męczenników religijnych, jak Józefata Kuncewicza, Andrzeja Boboli, krew naszych męczenników narodowych użyźniła i nieurodzajną glebę ruską.

To też słusznie jako dalej snujące się nici tego pradawnego pasma misjonarsko-męczeńskiego możemy uważać działanie i cierpienia kapłanów uwięzionych i męczonych wraz z arc. Cieplakiem w Moskwie. Przecież większa część z nich, to właśnie Polacy.

Ostatni akt tej tragedji rozegrał się w pamiętnych dniach marca 1923 r.

A należy pamiętać, że prześladowanie księży katolickich ciągnie się już lata całe. Nie nabrało ono takiego rozgłosu jak ostatnie, bo nie wychodziło bezpośrednio od sądu najwyższego, ale do historji należą i nazwiska pierwszych męczenników bolszewickich. Tak zamordowani zostali XX. Kowalski, Babarski, Mirski, Teofil Szeptycki, męczono XX. Szymańskiego, Niedezielskigeo, Dobrzeckigeo i tylu, tylu innych [1]). Dochodziło do tego, że jednemu przypiekano pięty w czerezwyczajce, a innego zaprzężono razem ze szkapą żydowską do wywożenia nieczystości. Ogólnie znane to wypadki więzienia dostojników kościelnych, jak XX. arc. Roppa, biskupa Zygmunta Łozińskiego, Michalkiewicza.

Uwieńczeniem szatańskiego dzieła dioklecjańsko-julianowego, to straszliwa akcja przeciw księżom petersburskim, skutkiem czego już w grudniu 1922 r. zamknięto 14 kościołów petersburskich.

O losach księży, ich bohaterstwie i męczeństwie opowiemy w dalszym ciągu.

---

[1]) Według opowiadania kapłana przybyłego z Sowdepji.

Z powodu nadmiaru materjału nie podajemy dzisiaj powieści „Virtuti militari".

Jan Żarnowski.

Kultura a nasz zwierzostan.

(Dokończenie).

Środki do tego celu wiodące, wskazuje dokładna znajomość potrzeb i zwyczajów zwierzyny, a polegają one na dostarczaniu i zapewnianiu jej tego, czego w wolnym stanie instynktowo szuka i koniecznie do bytu i rozwoju swego potrzebuje; a więc przedewszystkieb, zapewnienia jej możliwego spokoju w rewirach łowieckich, zwłaszcza w porze lęgowej, odpowiedniej i dostatecznej w każdej porze roku paszy, obrony przed drapieżnikami, wreszcie regulowania przyrostu co do właściwej ilości i jakości osobników, zapomocą odstrzeliwania sztuk słabszych lub zwyrodniałych, w czem w wolnym stanie natury, wyręczają człowieka drapieżniki, wespół z uciskiem surowej zimy.

Ponieważ spokój jest najpierwszym warunkiem hodowli zwierzyny a zapewnienie jego zależy nie tylko od hodowcy lub właściciela rewiru, lecz w wielkiej mierze od całego społeczeństwa, które bez znaczniejszego wysiłku lub nakładu, przy pomocy trochę więcej dobrej woli, może to przeprowadzić, zaapeluję na tem miejscu do uczucia i sumienia tych wszystkich, którym powinno zależeć, aby nasze resztki odwiecznych knieji, nasze pola i łąki, stawy i jeziora, z biegiem czasu nie pozostały pustymi obszarami pozbawionemi przedstawicieli naszej rodzinnej fauny.

Na wszelkie zaniepokojenie, czy to od ludzi, czy od psów pochodzące, jest zwierzyna w pewnych fazach swego życia szczególnie wrażliwą. Ma to miejsce zwłaszcza w perjodzie płciowym, gdzie zarówno jelenie, sarny, daniele i zające, jak głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kaczki i kuropatwy raz zaniepokojone, opuszczają obrane już miejsca i wynoszą się w inne spokojniejsze ustronia lub okolice.

Tak samo młode matki przed zlężeniem i wkrótce po wyprowadzeniu przychowku szukają najzaciszniejszego miejsca i są w tym czasie bardzo ostrożne i płochliwe. Im większy, w danym obszarze polnym lub rewirze leśnym panuje spokój tem zwierzyna chętniej i pewniej w nim przebywa w zaufaniu, że nic jej w tej ważnej funkcji nie przeszkodzi. Skutkiem tego zwierzostan lepiej się rozwija i utrzymuje, zwierz staje się mniej płochliwym i więcej do miejsca przywiązanym.

Tu właśnie odzywam się do obywatelskiego sumienia naszych właścicieli, posiedzicieli, rolników i robotników rolnych, którzy w czasie rozmnożny i lęgu zwierzyny, najwięcej z temi warunkami się spotykają, aby nie tylko sami jako właściciele na to zważali ale i otoczenie swoje uświadamiali, że nie wolno niepokoić bez powodu zwierzynę w lasach, polach i łąkach; w dzieci zwłaszcza należy wpajać iż jest to straszną zbrodnią wobec natury, niszczenie gniazd i wybieranie jaj ptaków, jak to często się zdarza, że wyrostki przynoszą na jajecznicę jaja bażantów, kuropatw, przepiórek, czajek, kaczek i t. p. Nasze poczciwe (na podwórku), brysie, kundle i inne skowyry uganiają wiosną po polach, bezcelowo za młodzieżą zajęczą niszcząc i płosząc zwierzynę.

Czas najwyższy i na tem polu zacząć bodaj kroki sanacyjne, aby nasi potomni nie byli skazani oglądać dzisiejsze gatunki zwierząt w ogrodach zoologicznych lub podziwiać ich szczątki jako wykopaliska.

B. Malaka.

Niech żyją długie włosy!

(Nowela).

— Przepraszam, czy pani garconka?

— N-i-e!

— A, to niech pani nie zdejmuje kapelusza.

— Ja też nie miałam zamiaru zdejmować!

— A to dlaczego?

— Bo, bo się wstydzę.

— Czego?

— No, że jeszcze nie jestem garconka.

— Czemu to pani dotychczas nie ścięła włosów?

— Mama nie pozwala!

— Dobrą mamusię pani ma — jak babcię kocham.

— Co takiego? — Nie rozumiem pana.

— Nie rozumie mnie pani? zaraz to pani wytłumaczę, panno Irenko. Tylko najpierw niech pani zdejmie kapelusz i pójdziemy, bo czekają z herbatą.

— Ja kapelusza nie zdejmę! — stanowczym tonem odpowiedziała panna Irenka.

— Panno Irenko! bardzo proszę, niech pani to dla mnie zrobi!

— Jak pan tak ładnie prosi; — no to dobrze.

Oczy wstydliwie spuściła w dół, i powoli zdjęła kapelusz, z pod którego wyłoniły się puszyste czarne loki, zwite w duży kłąb.

— Panno Iruś!, te cudne loki pani chciałaby ściąć?, niech pani tego nie czyni! — i delikatnie, z zachwytem wpatrując się w te ładne pukle, odsunął je z jej czoła.

— Panie poruczniku!, proszę mnie poprowadzić i niech mi pan proszę powie, dlaczego pan tak jak chorągiewka, raz tak a raz tak?

Przekroczyli właśnie próg salonu państwo X. i z przerażeniem spostrzegła panna Irenka, że żadna z pań nie ma długich włosów. Wszystkie spojrzenia skierowały się na nią i wszystkie ukarninowane usteczka wykrzywiły się w ironicznym uśmieszku.

— Panie poruczniku, pan temu winien. Och, jaka ja nieszczęśliwa! — gorączkowo szeptała Irenka, a przestraszone oczka utkwiły z wymówką w poruczniku.

— Panno Irenko, proszę nie być dzieckiem.

Przywitali się ze wszystkimi i pani domu poprosiła do herbaty. Panna Irenka siedziała zarumieniona jak wiśnia i ze wstydu nie śmiała ócz podnieść, a w duszy przyrzekła sobie, że już nigdzie nie pójdzie bez kapelusza, zaś porucznikowi, który jej ten figiel spłatał życzyła wszystkie najgorsze rzeczy pod słońcem.

— Panno Irenko, winienem pani odpowiedź. — Przerwał jej rozmyślania rozbawiony porucznik. — Proszę nie gniewać się na mnie za ten figiel, lecz ja tak bardzo lubię długie, ładne włosy, tembardziej, że to jest w obecnym czasie rzadkością, te wszystkie panie na pewno w duszy pani zazdroszczą tych ślicznych włosków.

— Pannie Irence na płacz się zbierało. Nic nie odpowiedziała, tylko spojrzała gniewnie na porucznika Edwarda, a po niedługiej chwili po-

Łamigłówki.

Kwadraty magiczne ułożył **H. Ostrowski.**

	1	2	3
1	AA	AĘ	ĘI
2	II	JJ	LŁ
3	MM	TU	ZZ

	I	II	III
I	AA	AC	CC
II	EI	IL	LO
III	PR	RT	YY

Znaczenie wyrazów:
1) Rzeka w Anglji 2) Inaczej — kocham 3) Inaczej — zabrali (miasto lub kraj).
I Inaczej półka II Znaki pisarskie III Władczyni dawnej Rosji.

Logogryf
Ułożyła Czesia Milska.

Z podanych niżej sylab, ułożyć 5 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół i ostatnie, czytane z dołu do góry dadzą dwa określenia osób najdroższych każdemu dziecku.

Znaczenie wyrazów: 1 zabawka ulubiona przez małe dzieci 2 istota nadziemska w pieszczotliwem nazwaniu 3 wykwintne ciasto 4 inaczej — pokój biurowy 5 przybór niezbędny każdemu człowiekowi, umiejącemu pisać.

Sylaby: a, a, ce, ja, kan, ku, lar, ment, miś, nioł, tort, tra.

Rok 1 Nr. 1



MÓJ DOMEK RODZINNY

Rok szkolny się zaczyna.

Dłuższe niż zazwyczaj w tym roku były wakacje; a że nie brakło dni dżystych i związanej z niemi nudy, młodzież ochotnie powraca do szkoły, o czem świadczą spotykane na ulicach młode twarzyczki, nie tylko ogorzałe, ale i wesołe, oraz błyszczące zadowoleniem, jak galoniki na kołnierzach i czapkach — oczy.

Cieszą się nasi młodzi przyjaciele.

I co jest głównym powodem ich radości? Mały tylko procent, obdarzonych przez Boga prawdziwem ukochaniem nauki, wraca do szkoły z radosną myślą, że oto znowu zaczną studjować pełną niesłychanie ciekawych zagadnień przyrodę; że historja odsłoni im dalsze losy narodów pełne dramatycznych, potężnych momentów; że będą mogli dalej rozwijać wrodzone, domagające się swych praw talenta do rysunków, muzyki, gimnastyki. Większość, znaczna większość, wraca radośnie do szkoły pociągana przez stosunki koleżeńskie; każde prawie serduszko dziewczęce wyróżnia jedną, lub dwie koleżanki; chłopcy, wie-

rozumnego, dobrego; a przed znajomemi nie mogła się nachwalić, jakie to dobre, kochane i mądre dziecko, ten jej Tadzik. Ciężko jej było, po śmierci męża, prawda; szyciem, haftowaniem utrzymywała siebie, dziecko i ojca swego starego, który po kącikach siedział, fajkę sobie palił, albo na ławeczce przed domkiem siadywał i wygrzewał się na słońcu, a czasami wnukowi stare dzieje opowiadał, piosenki dawne drżącym głosem śpiewał, i było tym trzem miło, dobrze i zacisznie w ich domeczku małym, ale kochanym. A synkowi swemu kochanemu starała się dogodzić, czasem sobie odmówiła czego, żeby Tadzika ucieszyć, biedne, kochane matczysko! I biegł im czas mile w cichem szczęściu.

Tadzik zaś jedną tylko miał pasję, mianowicie lubił szalenie teatr. Nie odmawiała mu matka tej przyjemności; za drobne oszczędności chodzili sobie czasami w niedzielę do teatru. Tam zapominał chłopiec o świecie bożym. Niewzruszenie wpatrywał się w grających, blada twarzyczka jego nabierała kolorów, serce mu mocniej biło. Ach ten teatr! Ten zaczarowany świat sztuki nęcił go wciąż, oszałamiał, porywał...

Ileż to razy, gdy w łóżeczku swem do snu się gotował, przesuwały mu się przed oczyma te dramaty, komedje, opery...

A dramat wydawał mu się raz jak starzec siwy, złamany boleścią, wyciągający drżące dłonie do nieba; raz znowu jak ojciec rodziny, patrzący w bolesnej trosce w przyszłość smutną, ciemną, głodną... Raz znowu jak wódz, broniący okopów,

który patrzy, jak żołnierze jego padają i ulegają pod naciskiem wroga; a nakoniec przypomniał mu dramat Polaka, Polaka prawdziwego, szczerego, Polaka w czasach upadku moralnego i politycznego Polski, Polaka, który rozpacznym wzrokiem spoglądał na ojczyznę swoją miłą, którą wrogowie rozszarpywali na trzy części, a on bezradny stoi, patrzy, widzi, ale pomóc nie może...

Takim mu się dramat wydawał...

A potem majaczyły mu się komedje jak panny wesołe, uśmiechnięte i bardzo miłe.. A czasami były to panny nudne trochę, stare, wstydliwe, panny jeszcze z czasów ojców i dziadów naszych... A czasami były to młode dziewczęta, figlarne, rozbawion, jak kociaki, bardzo, bardzo zabawne...

Potem marzyła mu się opera-królowa, dumna, wspaniała, śliczna, królowa śpiewu i muzyki, czasem cichej, spokojnej, rozmarzającej... Czasami znów potężnej jak piorun huczący; rozkołysanej falą dźwięków, rozebrzmiałej, rozśpiewanej pod niebiosa, daleko, szeroko, na cały świat...

A córka jej operetka, królewna, rozigrana, rozśpiewana, to tu się śmieje, to tu zanuci, może nie tak pięknie, jak pani matka, ale weselej i raźniej...

I tak mu się marzyły te cuda, ten świat zaczarowany, taki piękny...

Ale najlepiej to mu się podobały te tańce, te swojskie, nasze, kochane, polskie...

dzeni instynktem towarzyskim od najmłodszych klas wiążą się w kółka i kółeczka.

I tak być powinno. Jak wszelkie pierwotniaki występują gromadnie, tak i człowiek im mniej jest wyrobiony, tembardziej potrzebuje podziału myśli, wynurzenia, tak, mówiąc poprostu, wygadania.

Silnie przeto ściskają się przy powitaniu dłonie, słowa starają się prześcignąć wzajemnie, nasuwają się już nowe plany, nowe projekta.

Szczęść Wam, Boże, młodzi Przyjaciele, kochajcie się wzajemnie i otwierajcie przed sobą dusze, ale już rozpoczynajcie być ostrożni w wyborze. Jeśli natraficie na kolegę czy koleżankę, którzy zażywają złej opinji wśród zespołu nauczycielskiego, jeśli ganią ich najbardziej przykładni koledzy — strzeżcie się!... Nie ażeby unikać ich, a temwięcej — dokuczać. Niech Bóg broni; nie czyńcie żadnych na ich niekorzyść wyróżnień, ale wszelkie od nich wychodzące rady i projekty, niech będą ściśle rozważane, a nieraz przedstawiane do osądzenia jakiejś starszej a kochanej osobie: nauczycielowi, czy matce — tej najlepszej waszej przyjaciółce. Strzeżcie się tych, którzy zbytnio lubują się w blasku, kosztownościach, próżności, czyim ideałem jest imponować majątkiem, strojem, warunkami zewnętrznemi.

„Błogosławieni cichego serca“ Chrystus powiedział. Lubujcie się w tem co ciche, słodkie, piękne; nie szukajcie blasku świata, a garnijcie się do słońca; odnajdujcie Boga we wszystkiem.

SPADOCHRONY.

Pewnego pięknego dnia spokój i cicsza, panująca na wielkiem polu lotniczem, przerwane zostały głośnem wyciem syreny. Ludzie, pracujący w hangarach, magazynach i biurach, oderwali się na chwilę od zajęć i spojrzeli ku niebu ze zgrozą i przerażeniem. Wiedzieli bowiem wszyscy, co oznajmia ów przeraźliwy ryk syreny: spadek samolotu, połączony, oczywiście, ze śmiercią pilota.

Nastąpiły chwile okropnego oczekiwania.

Wtem jakiś człowiek, blady ze wzruszenia, wpadł do hangarów i począł krzyczeć zadyszanym głosem:

— Widziałem wszystko! — Aeroplan spuszczał się z szaloną szybkością ku ziemi. Dziwiłem się, dlaczego lotnik nie powstrzymuje aparatu. Lecz wtem zrozumiałem, iż stało się zapewne coś złego... W tym samym czasie drobny, jakiś punkcik, nie większy, niż mała flaszeczka z atramentem, oderwał się od samolotu. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co to może być takiego. Lecz nagle jakaś biała wstęga zawisła nad owym drobnym, czarnym punkcikiem. Zatrzepotało to w powietrzu i wtem rozpostarł się na błękicie nieba przepyszny spadochron! Boże, jakiež to było piękne!...

Tak, było to rzeczywiście piękne. I wszyscy odetchnęli z ulgą na wieść, iż raz jeszcze wypadek nie skończył się straszną katastrofą i jeden z dzielnych lotników nie zginął tragiczną śmiercią. (Dalszy ciąg nastąpi).

A jak się nie rozwalą, nie zatrzęsną ścianami... A jak muzyka nie zagra hucznie, wspólnie, ochoczo... A jak się pary nie wezmą w tany, jak nie zaczną przytupywać, pokrzykiwać... A muzyka mocniej wali, takt za taktem, coraz weselej, szaleniej... A tancerze zagorzali, z łuną na twarzy, jak się nie zakręcą, wywiną, rozpędzą...

Oj, wtedy serce mocniej bije, ochota przychodzi, żeby i samemu się rzucić w ten wir szalony, rozkołysany, rozpędzony...

I wtedy serce rosło Tadzikowi, oczy błyszczały, twarz gorzała...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Niteczka Matki Boskiej.

Cudna, cudna tyś niteczko,
Co w powietrzu drżysz....
Wysrebrzyło cię słoneczko,
Wietrzyk niesie wzwyż....

Ponad dróg cię wznosi szlaki
Leciuleńki lot.....
I oplatasz drzewa, krzaki —
I chróściany płot....

Krzyż opleciesz srebrem cudnie
U rozstajnych dróg,
Zostawiony na południe
W polnej bróździe pług.....

Wśród słonecznych lśniąc promieni.
Mkniesz, niteczko, hen....
Cudnej polskiej to jesieni
Już ostatni sen...

Z początkiem roku szkolnego.

W czystych, jasnych szkołach
U otwartych wrót,
Czeka na was, dzieci,
I radość i trud.
W nowy roczek pracy
Śmiało, dziecię, idź!
Wysnujesz z nauki
Cudną, złotą nić.
I prząść ją wciąż będziesz
Długi szereg lat —
Aż szkołę porzucisz
I pójdziesz z niej w świat.

Conrad Slav.

Tragedja Tadzika.

I.

Tadzik był to drobny, delikatny chłopczyna; miał duże rozumne oczy i jasne włosy. Chodził już do drugiej klasy gimnazjalnej i był dumą i pociechą matki. Dziwny to był chłopiec: nie biegał, nie skakał, nie bawił się głośno i wesoło jak to czynią inne dzieci, jak to czynili także koledzy jego, ale cicho zabawiał się w domu, a czasami zamyślał się głęboko, a oczy jego szeroko otwarte błądziły gdzieś daleko... Inteligentnym był nad wyraz; uczył się dobrze i łatwo, nie potrzebował biedolić się nad książką, jak to czynić musieli niektórzy z jego kolegów. Cieszyła się matka, cieszyła, że ma syna takiego zdolnego,

żegnała towarzystwo i poszła do domu, a tam, zamknęła się w swym pokoiku i rozgniewana bardzo, bardzo długo płakała i tak się skarżyła:

— Ta mamusia taka niedobra! Och, ja nieszczęśliwa!, wszyscy się ze mnie wyśmiewają, a ja jestem bezsilna! co robić? co począć? aha! mam myśl. Jutro pójdę do fryzjera i strzyg, strzyg — wszystko będzie w porządku, a mama?.... ech, to nic! będzie musiała pogodzić się z tem.

Po długiej chwili rozmyślania przyszła jednak do innego rezultatu. Wstała i poszła do matki.

— Mamo, jutro pójdę do fryzjera i stanowczo dam włosy ściąć! Dzisiaj u państwa X. byłam wprost na pośmiewisko wystawiona. Wszystkie panie tak się szyderczo śmiały — i biedna Irenka znów się rozpłakała.

— Och, ty niemądra dziewczyno! — odpowiedziała słodkim tonem mama....

— Czy ty nareszcie zrozumiesz, że mężczyznom podobają się długie włosy? — kto to widział takie ładne włosy ścinać?

— Co mama mówi? — gorączkowo przerywa Irenka, a! teraz rozumiem! tak! prawda! — zaczęła się śmiać; z radości klaskała w ręce i rzuciwszy się na szyję, serdecznie ucałowała mamę w policzek.

— Teraz już rozumiem mamuś kochana! to prawda! pan Edward dzisiaj mi powiedział, że lubi długie włosy, on też mi zdjął kapelusz. Już nie pójdę do fryzjera!

Po kilku dniach spotyka porucznika Edwarda w parku.

— A! pan Edward!

— No i cóż, panno Irenko, czy pani już garconka? ciekawie zapytał porucznik.

— Nie! — dumnie odpowiedziała Irenka. — Już nie pójdę do fryzjera!

— Co ja słyszę? panno Iruś! któż to zdołał panią tak przekonać?

— Pan, panie Edwardzie!

— Ja? ależ panno Iro, pani mnie zawstydza!

— Nie! pan uratował moje włosy, bardzo panu dziękuję.

I podała mu obie rączki, a porucznik Edward gorąco je ucałował.

— Och, Iruś! złota, kochana! pokaż mi swoje włosy błagam! te loczki kochane chcę zobaczyć, pocałować... bardzo proszę! — zdjął Irence kapelusz z głowy i głaszcząc kędzierzawe włosy, namiętnie je całował. — Iruś kochana, chcesz być moją żoną?....

— Chodźmy do mamusi. — Uszczęśliwiona szepce Irenka.

Nazajutrz całe miasteczko dowiedziało się o zaręczynach porucznika z Irenką.

Po kilku dniach porucznik z Irenką stoją w przedpokoju państwa X. Irenka figlarnie spoglądając na Edwarda, dumnie zdejmuje kapelusz. Wchodzą do salonu i... o dziwo! wszystkie panie zawstydzone oczka kryją i co najdziwniejsze, wszystkie siedzą w kapeluszach. Jedna tylko czarna główka z kłębem ślicznych puszystych długich włosów króluje między nimi.

A gdy po pierwszym toaście wniesionym na cześć narzeczonych, pan porucznik Edward wzniósł drugi na cześć długich włosów, zawtórował mu cały chór sopranów — „Niech żyją długie włosy!!!"

Dr. Horzelska.

Kilka słów o płonicy.

Płonica, czyli szkarlatyna, jest bezsprzecznie, u nas przynajmniej, jedną z najgroźniejszych chorób zakaźnych wieku dziecięcego. Nie tylko daje ona bowiem wysoką śmiertelność, lecz często pozostawia przykre długotrwałe następstwa, nawet kalectwa.

Rozpowszechnioną jest ona niemal na całym świecie i spotyka się stale; nie wszędzie jednak przebieg jej jest równie ciężki i nasilenie jednakowe. W krajach zachodniej Europy, w Ameryce północnej, w okolicach zwrotnikowych i podzwrotnikowych jestto zazwyczaj choroba, przebiegająca nader dobrotliwie, o niskiej śmiertelności i wyjątkowo tylko przybierająca formę epidemji. Natomiast na Wschodzie, zwłaszcza w Rosji, stosunki pod tym względem są jeszcze gorsze od naszych.

W Polsce płonica zawsze dawała dużą liczbę zachorowań i dość wysoką śmiertelności, ale od roku 1920 daje się zauważyć znaczne pogorszenie w tym kierunku, z każdym bowiem rokiem wzrasta liczba zachorowań a równocześnie z tem i śmiertelności. Gdy w r. 1920 zachorowało na płonicę około 14 000 osób to w r. z. liczba ta wzrosła już do 25 210 a z tego umarło 2403 czyli 9,53%.

W r. b. szerząca się gwałtownie epidemja tej choroby zmusiła władze do opóźnienia początku roku szkolnego w całym kraju.

Wystarcza tych paru cyfr, aby mieć pojęcie o tem, jak silnie ciąży ta choroba na zdrowotności naszego kraju i jak wydatnie przyczynia się do zwiększenia i bez tego zbyt wielkiej u nas śmiertelności dzieci.

Płonica jest bowiem chorobą specjalnie wieku dziecięcego. Szerzy się ona najwięcej wśród drobnej dziatwy od lat 3 do 7. Z wiekiem odporność na tę chorobę stale i wybitnie wzrasta. Dorośli wyjątkowo tylko na nią zapadają. Co do niemowląt, to te w pierwszem półroczu swego życia są niemal tak odporne jak i dorośli, wogóle w 1 r. życia zachorowania na płonicę trafiają się bardzo rzadko.

Przypatrzmy się bliżej objawom i przebiegowi płonicy.

W 2—4 dni po zakażeniu choroba występuje zazwyczaj nagle. Przed chwilą wesołe, rozbawione dziecko raptem przycicha, zaczyna skarżyć się na ból głowy, dostaje wymiotów. Zjawia się dość wysoka gorączka, a gdyby troskliwa matka zajrzała do gardła, zobaczyłaby silne zaczerwienienie i obrzęk migdałków. Na drugi dzień już zazwyczaj zjawia się bardzo charakterystyczna wysypka: są to drobniutkie, mało wypukłe guzeczki, mocno zaczerwienione na równiež mocno czerwonem tle, które pokrywają niemal całe ciało. W połączeniu z temperaturą robi to wrażenie, jakby dziecko płonęło, stąd i nazwa („płonica" „szkarlatyna"). Wśród ogólnej czerwoności silnie kontrastuje bladość czoła i brody wraz z wargami.

Po 3—4 dniach wysypka blednie, a następnie zanika zupełnie; równocześnie stopniowo, lecz dość dużemi skokami, opada i gorączka.

W wypadkach niepowikłanych po 2 tygodniach mniej więcej proces chorobowy jest zakończony. Niestety, w więcej niż połowie przypadków występuje, zazwyczaj w 3-cim tygodniu choroby, powikłanie ze strony nerek. Jest to zawsze sprawa poważna i silnie obciążająca ratowanie.

Schorzenie nerek bowiem, zależnie od formy i nasilenia, może samo przez się spowodować zajście śmiertelne; może też i przejść w przewlekłą chorobę, prowadzącą, jeżeli już nie do wyraźnego charłactwa, to do znacznego zahamowania rozwoju fizycznego; w najlepszym razie przedłuża ono o parę tygodni stan chorobowy i opóźnia powrót do normalnych warunków.

Drugiem również częstem powikłaniem, to zapalenie ucha środkowego, które nie leczone lub zbyt późno skierowane do lekarza, może wywołać silne uszkodzenie słuchu, a nawet zupełną głuchotę.

Oczywiście ilość powikłań może być i bywa znacznie większa, lecz nie mogę nad niemi szerzej się rozwodzić.

Lecz i bez powikłań przebieg płonicy może być bardzo złośliwy, nawet wprost piorunujący. Sama miałam w praktyce przypadek, gdzie od chwili zachorowania do chwili śmierci czteroletniego dziecka upłynęło mi więcej niż półtorej doby! Na szczęście te t. zw. „piorunujące" przypadki należą do rzadkości.

Trafiają się też i odwrotnie przypadki tak lekkie, że cała choroba przechodzi niepostrzeżenie i tylko przypadkowo lekarz wezwany z jakiegoś innego powodu wykrywa, że musiało dziecko przejść przed niedawnym czasem płonicę. Te t. zw. „poronne" przypadki są nadzwyczaj niebezpieczne dla otoczenia, gdyż są również zaraźliwe, jak i ciężkie i u innych mogą wywołać ciężką formę płonicy, ale ponieważ przechodzą bez objawów, żadne środki zapobiegawcze nie są stosowane.

O tem jakie są próby ratowania w szkarlatynie i zapobieganie takowej, opowiem w następnej pogadance.

Wacław Hubert.

ZŁOTE MYŚLI WIELKICH LUDZI.

Gdyby komu z nas udało się dostać na krótki czas do nieba, poprosić naszych wielkich umarłych o ich „złote myśli" w sprawie Polski i przynieść na nasz nieszczęsny padół ziemski, brzmiałyby one mniej więcej tak:

Mikołaj Kopernik:

Polska nowy system planetarny święci,
Bo cała się wokoło oszukaństwa kręci.

Kanclerz Zamoyski:

Potężne dzieje narodu zamarły,
Olbrzymów-przodków potomkowie... karły.

Jan III Sobieski:

Dałem radę Turkom pod Wiedniem, dałbym sobie radę ze złodziejstwem polskiem. Wpuście mnie tylko do Polski z moją husarją.

Adam Mickiewicz:

Miejcie serca i patrzcie w serca, radziłem wam, a wy macie tylko chciwość i tylko w kieszenie patrzycie.

Stanisław Małachowski:

Tak! Był Sejm jeden. Był Narodu chluba!
Zaś Sejmy obecne, Sejmów nędzna próba.

Tadeusz Kościuszko:

Pyszności widzę dużo, a rozumu mało;
Posiadać Waszyngtona Polsce by się zdało.

Joachim Lelewel:

Są narody, dla których historja nie szkołą — lecz zabawką.
Takim narodem jest Polska.

Juljusz Słowacki:

Gdy na kraj patrzę dzisiaj przez przestworze,
Smutno mi Boże!

CIERP SERCE!

(Z Nadsona).

Cierp serce! łza niech oko żre...
Cierp serce! niech cię tlą zwątpienia!
Nie wzbudzisz w nikim współczuć drżenia,
W samotnej piersi kryj cierpienia
I sam swe losy zwalczaj złe!

Choćby cię targał bólu szał,
Chociażbyś co dnia mniej czuł siły,
Ty cierp!... aż wreszcie będziesz brał
Nagrodę życia, coś wziąć miał...
Więc spiesz do celu — do mogiły!

Wiadomości praktyczne.

Jak postępować z koniczyną w jesieni.

Rozrost koniczyny po sprzęcie zboża, w które była wsianą, bywa mniej lub więcej pomyślny. Czasami przy sprzyjających okolicznościach i stosownym stanie powietrza w sierpniu i wrześniu wzrost koniczyny postępuje nieraz tak szybko, że jeszcze w jesieni można zebrać z niej niezły pokos. Uskutecznić to jednak można nie później, jak do 20 września, by młode roślinki mogły jeszcze przed zimą odrosnąć 8—12 cm wysoko. W przeciwnym bowiem razie ziemia zostaje odsłonięta na zimę, a koniczyna nieodrośnięta należycie, pozbawiona osłony z listków, łatwo niszczeje. Dlatego koszenie koniczyny ścierniskowej nawet wczesną jesienią jest ryzykowne, tembardziej, że trudno przewidzieć, czy będzie jeszcze odpowiednia pora na wystarczające odrośnięcie. Jeśli jednak dla braku paszy i zpowodu bujnego wyrośnięcia koniczyny kośbę wykonaliśmy, a odrośnięcie przy zbliżającej się zimie jest nikłe, zaś listki zbyt drobne, to, aby uniknąć wymarznięcia, należy całe pole koniczynowe okryć. Najstosowniejszym do tego materjałem jest mierzwa, lub łodygi ziemniaczane, które rozrzuca się po całem polu w równej i cienkiej warstwie. Mierzwa słomiasta, nieprzegnita, działa nietylko ochraniająco, ale zarazem użyźniająco. Pole okryte oziębia się daleko powolniej, aniżeli odsłonięte, zmiany temperatury działają na nie słabiej, a wskutek tego przezimowanie koniczyny staje się pewniejszem.

Również i zbyt wybujałej koniczynie grozi niebezpieczeństwo w czasie zimy. Niebezpieczeństwo to jest tem silniejsze, im gęstszą była koniczyna w jesieni i im więcej śniegu spadło w zimie, a szczególnie, gdy ten śnieg długo pozostawał na polu. Wtedy taka koniczyna gnije w czasie zimy i ma bardzo słaby porost na wiosnę, a często zdarza się nawet, że obumarła koniczyna tworzy gęste pokrycie roli, ogołoconej ze wszystkiego życia roślinnego.

Najpraktyczniej jest spasać bujną i dobrze rozkrzewioną koniczynę w drugiej połowie września owcami lub krowami, ale niezbyt długo, by po wypasieniu mogła jeszcze podrosnąć. Przy spasaniu koniczyny trzeba być bardzo ostrożnym, bo taka koniczyna łatwo powoduje u bydła wzdęcia. Gdy jest zbyt mokro, nie powinno się puszczać bydła na koniczynę, bo wówczas nietylko łatwiej o wzdęcie, ale ciężkie bydło za silnie tłoczy rozmiękłe pole, co również może łatwo przyczynić się do wyginięcia koniczyny w czasie zimy.

Miś... wicz.

REFLEKSJE Z... KAŁAMARZA.

Gdy patrzę na kałamarz i czarny w nim atra-
(ment,
To w mojej biednej głowie powstaje błogi zamęt.

Gdy widzę swoje pióro, którem tak wiele piszę,
To zda mi się, że zdala jakoweś głosy słyszę,

Jakoweś cudne pienia wpadają w moje ucho,
W słuch więc się sam przemieniam i czekam tak w bezruchu,
I łowię te różne szmery, co zdala z zaświatów lecą,
Co jakąś muzyką nadziemską, w powietrzu grają.... świecą.

I zda mi się, że to aniołów zstąpiły chóry z nieba,
Abym zapomniał o trosce dla powszedniego chleba.

Abym chociaż na chwilę, wzniósł ducha hen.... wysoko

Rozwinął skrzydła w przestworza, których nie dojrzy oko.

Swobodny i spokojny, wolny od trosk tego świata,
Wzniósłbym myśl wyżej i wyżej, tam gdzie Duch Boży wzlata.

W cudownej atmosferze czerpałbym siłę duszy,
Której już nic nie zmoże, ani już nic nie wzruszy.

Pokrzepion tutaj i inny, gdybym znów był na ziemi,
Chciałbym pocieszać tych ludzi, co są już życiem zmęczeni,

Oddałbym im wszystko najlepsze, to com tu nabył w górze
Aby orzeźwić ich dusze, przy skromnej lutni mej wtórze.

I lecą, lecą me myśli w bezkresne górne przestworza,
A walna jaźń wyobraźni, inny znów obraz odtwarza.

Wtem... trzask okna w pokoju, budzi mnie jakby z uśpienia,
Przerwał się wątek mych myśli, znikły przedziwne pienia.

I znowu jestem na ziemi, siedzę na wprost kałamarza,
Ach! jakże często w życiu, każdemu tak się zdarza.

W sądzie.

Dwóch włóczęgów odstawiono do sądu policji poprawczej.

— Gdzie pan mieszkasz? — pyta się urzędnik jednego z nich.

— Pod gołem niebem.

— A pan?

— O piętro wyżej.

Mieszkania warstw pracujących.

Stworzenie dla warstw pracujących mieszkań możliwie najzdrow. przy jak najbardziej niskiem komornem stało się jednem z palących zagadnień, nad którego rozwiązaniem pracują i rządy, i gminy wiejskie, i filantropja, i przedsiębiorcy, i stowarzyszenia współdzielcze. Nie możemy wyliczać tutaj wszystkich form, w których ludzie starają się zapobiedz złym skutkom zbytniego przepełnienia mieszkań źle oświetlonych i pozbawionych powietrza. Wystarczy, jeśli powiemy, że wszystkie usiłowania w nieznacznej zaledwie części mogą zło usunąć i kwestja mieszkaniowa w wielkich miastach pozostaje nadal otwartą. Tembardziej u nas, gdzie w tym kierunku robi się bardzo mało, nic prawie.

Rozwiązanie zadań z Nr. 32.

Pomnik, krzyżówka Artura Wistera: Płonowo 1 Maciejowicami 3 ara 5 ser 7 Adam Asnk 9 Anna 11 Grochowiska 13 Jagiełło 15 kra 17 a 19 noc 21 war 23 Dwernicki 25 Chłopicki. Pionowo: 2 Marjan Langiewicz 4 Edward Raczyński 6 Opatów 8 Izasław 10 Iganie 12 rasa 14 Jena 16 Kołłątaj 18 Drezno 20 Racławice 22 a 24 Brda 26 arak 28 Grunwald 30 oberek 32 Haller 34 Chrzanów 36 Sowiński 38 co 40 asan 42 oko 44 iwa 46 ów 48 krok 50 Obertyn.

Zagadka Marji Pęskiej avas — Sara.

Kwadrat magiczny B. Brody: 1 Krak 2 rura 3 Ares 4 kasa.

Logogryf Jerzego Niewiadomskiego: 1 hospodar 2 Eugenjusz 3 nasturcja 4 retarta 5 yard 6 kileś 7 Waterloo 8 Arno 9 lampart 10 Emil 11 Zenzibar 12 y — **Henryk Walezy.**

Łamigłówka niniejsza należy do trudniejszych rozwiązać ją zdoła, tylko ktoś prawdziwie rozmiłowany w historji i to z pomocą dzieła Marjana Kukiela (zresztą bardzo w Polsce rozpowszechnionego): Dzieje Wojska Polskiego w dobie Napoleońskiej.

Znaczenie wyrazów I kwadratu: 1) rzeka w Anglji 2) inaczej — kocham 3) inaczej — zabrali (miasto, kraj) **II kwadrat.** 1) starożytne określenie — pułku 2) znaki za pomocą których czyta się i pisze 3) władczyni dawnej Rosji.

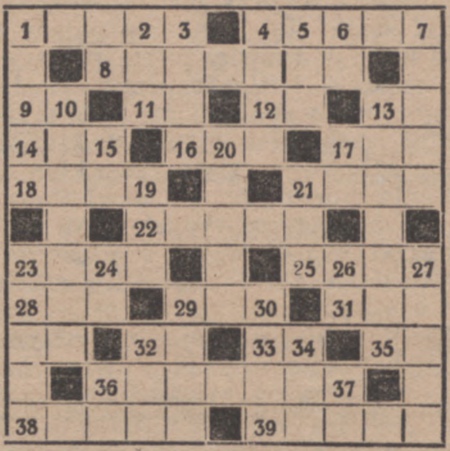
Nadesłali rozwiązania z 33 nr.

Z Torunia: pp. Bastian Herman, Bitoński Adam, Barcewicz Alfons, Dołężanka Helena, Huppenthal Karol, Jankowski Bogdan, Kince Jan, Lindau Olgard, Niewiadomski Jerzy, Olewnicka Marta, Paszyńska Kazimiera, Pawlikowski R., Piotrowski Zyg., Sobolewska Wanda, Sobolewski Zbigniew, Skalska L., Szupryczyński Józef, Sieradzka Stefanja, Sroczyński Józef, Urbański Bronisław, Włodarski Jerzy, Wister Artur, Zdrojewska Marja, Kisielewska.

Z prowincji: pp. Balawender W. z Mlewa p. Wąbrzeźno, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Milewski Eugenjusz z Kowala, Mówka Władysław z W. Bałówek p. Lubawa, Marchlikówna Benigda z Zakrzewa p. Chełmno, Ostrowski Henryk z Trąbina p. Rypin, Padacz Władysław z Cianowic p. Ojcowem, Spanili Zdzisław z Tylic p. Lubawa, Ziółkowski Roman z Kowala, Zabroski Józef z Czerska.

W sprawie nadsyłanych nam zadań łamigłówkowych oświadczamy, że na przyszłość, gdy takowe będą pisane ołówkiem, lub na obu stronach papieru, będziemy, nie zaznajamiając się z ich treścią, odsyłać je do kosza.

Krzyżówka ułożył Eugenjusz Milewski z Kowala.



Krzyżówka Eugenjusza Milewskiego z Kowala.

Znaczenie wyrazów poziomych: 1 produkt z mleka 4 miasto w Małopolsce sławne swemi haftami 8 cukiem mleczny 9 symbol pierwiastka chemicznego 11 dwie jednakowe spółgłoski 12 przyimek 13 inicjały autora sztuki „Kościuszko pod Racławicami" 14 drobna moneta w dawnej Polsce 16 podniosły utwór poetycki 17 rzeka w Szwajcarji 18 część gmachu kościelnego 21 imię żeńskie zdrobniałe 22 oznaka wyższej rangi wojskowej 23 miasto w powiecie opatowskim 25 istota niewidzialna 28 inaczej smar 29 jedna z bogiń z mitologji greckiej 31 pierwotny mieszkaniec wyspy Jesso 32 nuta śpiewna 33 zaimek wskazujący 35 spółgłoska fonatycznie 36 miasto w Stanach Zjednoczonych 38 woda bieżąca 39 mówi się o każdej materji łatwo przylegającej.

Pionowo: 1 człone kjednego z rozpowszechnionych tajnych związków 2 pole porosłe zbożem 3 otwór w budynku mieszkalnym 4 jeden z dopływów Renu, słynny w ostatniej wojnie 5 imię cygańskie 6 spółgłoska fonetycznie 7 jedna z cnót teologicznych 9 część twarzy (wspak) 10 miasto nad Bohem, słynne z walk z Turkami i Kozakami 13 okres w roku, gorąco oczekiwany przez młodzież szkolną, 15 dwie spółgłoski 17 miara powierzchni 19 urzędnik turecki 20 rodzaj płaszcza używanego dawniej w Polsce (w przyp. 1 mn.) 21 pierwiastek chemiczny 23 przyprawa kuchenna 24 dwie spółgłoski stojące przy sobie 26 przedimek francuski lub liczebnik 27 instrument muzyczny 29 nazwa dwóch miast polskich odróżnianych przymiotnikami wskazującymi na prowincję, w których się znajdują 30 wyspa koralowa 32 inaczej lekarstwo 34 gatunek papugi.

Chłopska filozofja.

(Zagadka podsłuchana)

Do kowala przyniósł chłop, porwany na 5 (pięć) kawałków, łańcuch: Rys. 1.

rys. 1.

O—O O—O O—O O—O O—O

celem skucia go, czyli zrobienia z tych kawałków, całego łańcucha. Zapytany, przez chłopa, kowal — ile żąda zapłaty za wykonanie powyższej pracy, odpowiedział: „ponieważ są 4 przerwy pomiędzy 5-ma kawałkami łańcucha, więc żeby stworzyć z tego całość, muszę wstawić 4 ogniwa. Wobec tego żądam za każde ogniwo po 25 groszy, czyli: 4 ogn. × 25 gr. = 1 zł." — Lecz chłop był nie w ciemię bity i nie chciał się z tem pogodzić, mówiąc: „według mojego porachunku potrzeba wstawić tylko 3 ogniwa, za wstawienie których będzie się należało tylko 75 groszy".

Dowieść teraz kto miał rację, kowal czy chłop? —

Swój.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorce aforyzmów „Zagadki i Rozwiązania". Rękopis z racji zarzucenia którego miała Pani tyle zmartwienia, znalazł się niestety. Mówię „niestety", bo te aforyzmy lepiej, żeby pozostały nieznanemi. Nie ma w nich ani dowcipu, ani oryginalności. Proszę samej osądzić, zdobywając się na bezstron.: „Dlaczego mąż żonę całuje, kiedy wolałby całować inną? — Z przyzwyczajenia"!! „Dlaczego żona z męża chce zrobić anioła, gdy przyprawia mu rogi? — Dlatego, że najlepiej jej się to udaje". Oba te dowcipy napewne wzięte są z sekretarza kartkowego, w którym piszący ściśle przestrzegali zasady, by nie podglądać „co było wyżej". Dalej: „Dlaczego zegar chodzi, choć nie ma nóg? — Dlatego, że ich nigdy nie miał." Dla tej samej przyczyny „niektórzy ludzie mają większą pięść niż rozum?" Równie prostą jak obręcz przyczynę znajduje Pani na pytanie: „Dlaczego nieraz kobiety płaczą kiedy nie mają czego? — „Właśnie dlatego, że nie mają czego". Ale już całkiem nieścisłą jest odpowiedź na pytanie: „Dlaczego Żydzi mają długie nosy? — Dlatego, że w każdą nieczystość nie mieliby co wsadzić", bo przy dobrej woli możeby się i znalazło!

Jeśli dodamy, że w prozie i wierszach Pani nie brak błędów ortograficznych, szczerze radzimy zamienić pióro na igłę, lub warząchiew.

P. Miś.... wicz. Przysłane ostatnio wiersze potwierdzają opinję moją, co do rodzaju zdolności Pana. Radzę Mu tylko nie zamykać się w jednej formie; ostatnie np. utwory wszystkie o czterowierszowych strofkach i wierszach na przemian 6 i 7 sylabowych, wytwarzają nużącą monotonność.

P. Eugenjuszowi Borowskiemu w Warszawie. Logogryf bardzo dla nas miły, ze względu na zawartą w nim sentencję, temwięcej, że pochodzi z Warszawy. Pomieścimy w najbliższym numerze.

P. Zabrockiemu w Czersku. Wiersz choć „bez słońca" dobry; proszę nadal nie usiłować zdobywać się na wesołość, gdy niema Pan jej w sobie. W pierwszych wierszach tematy były za ponure, ale widać jest to rodzajem talentu Pana.

Koło Najmłodszych wzywa zamożniejszych Kolegów i Koleżanki szkolne, aby zgłaszali zbywające im podręczniki, które mogą podarować, lub po najniższej cenie odstąpić uboższym kolegom.

Także Redaktorka zanotuje z wdzięcznością, kto może ofiarować jakieś części garderoby, z której się wyrosło, lub w dobrym stanie będące obuwie, którego w domu niema kto dodrzeć.

Tak książki jak garderoba, po zniesieniu się z Dyrekcjami szkół, zostaną pokwitowane w „Domu Rodz." i przekazane potrzebującej młodzieży.

Zgłoszenia tak ofiarodawców, jak potrzebujących, Redakcja „Domu Rodzinnego" przyjmować będzie w dniach 10, 11, 13 i 14 września; pierwszych od 2 do 3, drugich od 3 do 4.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. ...
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartki od 9—11.